

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 47 ● 21 XI 1993 r.

CENA 6000 ZŁ

Ministrowie: edukacji, pracy i polityki społecznej, finansów, zdrowia przed komisjami sejmowymi

3,4

Byliśmy nie akceptowani i nie akceptowaliśmy tych, których drażniła nasza inność

6

Gdy wrócił, oświadczył, iż wystrzelił w górę, aby przestraszyć ucznia

7

Wystarczy Kartę znowelizować i w ten sposób zażegnać jęczące spory — czytelnicy o Karcie i statusie

9

KACZKOWO STARE

MAREK KOZUBAL

JAK FENIKS

Jeszcze dwa dni temu Szkoła Podstawowa w Kaczkowie Starym, w nadbużańskiej gminie Brok (woj. ostrołęckie), tętniła dziecięcym gwarem. Do sześcioklasowej placówki uczęszczało 57 uczniów. Nie tylko z Kaczkowa Starego, ale także z Kaczkowa Nowego i z Zamościa. 26 października pożar strawił poddasze i dach budynku. Z dużej brązowo-żółtej, drewnianej szkoły, pozostały jedynie ściany parteru oraz wystające, nadpalone kikuty kominów.

W powietrzu wciąż unosi się ostry swąd spalenizny. Rumowisko zwęglonych belek kryje nadpalone książki, zeszyty, kolorowe tekturowe kółka, bańki, garnki, jakiś stary wózek oraz lalkę ze spalonymi włosami. Kilka metrów dalej przyczał się wypchany jastrząb, ze skrzydłami przygotowanymi do lotu jego też nie oszczędził szalejący żywioł

Po szkolnym podwórku biegają dwaj kilkuletni bracia Karol i Kamil Kołowscy, którzy mieszkają po drugiej stronie ulicy. Po zwęglonym rumowisku przechadza się pan Jan Szulęcki z suką Sabą. Jego mieszkanie, podobnie jak państwa Charudzkich doszczętnie spłonęło. Na poddaszu bowiem znajdowały się dwa nauczycielskie mieszkania. Jego rozwichrzone, spalone włosy szarpie wiatr. Pokazuje czarne, poranione ręce, poparzona twarz wygląda wręcz upiornie. Widać na niej ogrom tragedii jaka rozegrała się w szkole. Pan Szulęcki szuka w rumowisku ocala-

5



Jan Szulęcki przy zgłiszczach spalonej szkoły.

Fot. Jan Balana

OSTATNIE OAZY

JERZY KRAŚNIEWSKI

Zespół Szkół Zawodowych w Iławie odwiedzałem dwukrotnie — tuż po zbudowaniu w 1971 roku i w połowie lat 80. wraz z kilkuosobową ekipą „Głosu”. Pozostała mi w pamięci niezbyt często spotykana czystość, kilkadziesiąt dobrze wyposażonych sal lekcyjnych, obszerny Dom Kultury, świetnie wyposażone warsztaty, internat, sala gimnastyczna oraz — sukcesy uczniów: zawodowe, sportowe i artystyczne (tak!).

I oto dotarła do mnie informacja, że ta znakomita placówka ma ulec parcelacji i sprzedaży. A wszystko to za sprawą likwidatora CZSP. Właśnie, zupełnie wywietrzało mi z głowy, iż była to placówka ufundowana i utrzymywana przez polskich spółdzielców za pośrednictwem

Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy. Tak więc po raz trzeci znalazłem się w Iławie, przy ul. Kopernika 8.

Dziś Zespołowi dyktuje pan Edward Bojko. Jest tu szefem od trzech lat, a jego „podopieczni”, to 1022 uczniów i 98 nauczycieli. To wręcz kombinat, ale przecież nie może być inaczej, gdyż jest w tym Zespole kilka typów szkół zawodowych.

A zainteresowanie sześcioma typami szkół zawodowych jest w promieniu wielu kilometrów ogromne. Uczy się tu nawet trzech uczniów ze Śląska. Także dzięki internatowi (178 zajętych miejsc) zdobywają tu kwalifikacje specjaliści budownictwa, obróbki drewna i meblarstwa oraz dziewczęta w klasach odzieżowych. Wszy-

stkie klasy są przepelnione, ale jak mogło być inaczej, skoro o jedno miejsce budowlane ubiegało się trzech kandydatów. dwóch na kierunek drzewne. Nie mniej tłoczno było w przypadku projektowania odzieży i jej zdobnictwa.

Czy dla wszystkich absolwentów starcza pracy w regionie, gdzie rekordy polskie bije liczba bezrobotnych? Niestety, nie, ale wychodzą naprzeciw aktualnym potrzebom poprzez przygotowywanie własnych programów autorskich. Na przykład przyszli budowlani będą się uczyć podstaw ekonomiki wolnego rynku, podstaw prawa w tej dziedzinie, marketingu i organizacji reklamy. Jest gotowy program autorski z zakresu ekonomiki, organizacji administracji, obrotu towarowego i usług, który będzie dostosowywany do potrzeb poszczególnych specjalności. Przewiduje się utworzenie jednego ciągu klas ekonomiczno-handlowych oraz handlowo-hotelarskich. Te przygotowania są odpowiedzią na potrzeby regionu, gdzie nie będzie wielkiego przemysłu, ale są szanse na rozwój hodowli drobiu, przemysłu spożywczego i drzewnego, a także wielkiej turystyki w tym jakże czystym pod względem ekologicznym regionie.

Nie jest wykluczone, iż szkoła rozwijać będzie szczególnie bazę ogólnokształcącą, może nawet powstanie liceum o takim profilu i dopiero na tej podstawie, po maturze uczniowie zdobywać będą poszczególne zawody.

Czy barierą nie stanie się kadra? Tego nie można wykluczyć, skoro fachowcy można zaproponować pensję powyżej dwóch milionów. Przykładem mogą być starania o pozys-

kanie drugiego informatyka, a tak chciałoby się wykorzystać zakupione przez rodziców osiem komputerów do projektowania mebli odzieży. Ta dziedzina niezwykle poszerza horyzonty. Pomoc mieszkaniową obiecał burmistrz. Jeśli znajdą się dwa małżeństwa ze znajomością języków zachodnich dostaną mieszkania na bardzo korzystnych warunkach.

Mimo ogromnych trudności nie poniechał organizacji zajęć pozalekcyjnych. Popularna od ponad dwudziestu lat młodzieżowa orkiestra dęta odnosi sukcesy nie tylko w kraju. Koncertowali u naszych południowych wschodnich sąsiadów, a także dali się poznać w Finlandii, Francji, Hiszpanii i Niemczech. Było to możliwe dzięki funduszom szkoły, Zarządu Miasta Iławy a także takim sponsorom, jak „Rolimpex”, „Humdrex”, ZHI „Animex” z Frednowy „Umi-Drex”. Ambicją każdego absolwenta jest mieć w swej taśmotece kasety nagranych przez firmę „Audio-Soft” z Olsztyna, ale też repertuaru mogłaby im pozazdrościć niejedna orkiestra dęta.

W ślady muzyków idą siatkarki, które odnoszą sukcesy w regionalnej lidze.

Dyrekcji zespołu nie jest łatwo gospodarzyć. Według bardzo skromnych przysięg projekt budżetu na 1993 rok zamknięto sumą 2,3 mld złotych. Nie planowano przy tym żadnych remon-

6

CO PISZA INNI

ILE POWINIEN ZARABIAĆ NAUCZYCIEL?

— Zatem: ile, pana zdaniem, powinien zarabiać nauczyciel? I komu pan zabierze, aby dolożyć?

— Nikomu nie zabiorę. Zapowiedziane podwyżki będą zrealizowane, bo są takie możliwości. Ich przesunięcie na styczeń spowodowane jest problemami technicznymi. Lepiej będzie uwzględnić w projekcie budżetu i przygotować go na czas, chociaż ludziom może się to nie podobać.

— Wicepremier Borowski mówi, że te pieniądze powinny pójść nie na sferę budżetową, lecz na sfinansowanie deficytu, a to przecież on trzyma kasę.

— On trzyma kasę i zapewnił mnie, że podwyżki w granicach 250-300 tys. zł będą możliwe. Ale to wcale nie poprawi sytuacji nauczycieli oraz całej sfery budżetowej: będzie ona nadal zarabiać mniej niż powinna. Dodatkowe pieniądze — liczę na to — uzyskamy realizując zapisy ustaw podatkowych i celnych.

— Na te pieniądze ostrzy sobie zęby wielu pana kolegów ministrów, twierdząc, że powinny one być inwestowane, a nie przejadane.

— Pieniądze na oświatę nie zostaną tylko przejedzone. Nauczyciele znajdują się dziś na skraju nędzy. Dlatego na poprawie ich sytuacji powinno społeczeństwu zależeć szczególnie mocno. To przecież inwestowanie w przyszłość. (Aleksander Łuczak, wicepremier i minister edukacji dla „Wprost”)

ABORCJA TOWAREM POLITYCZNYM

Antykoncepcja z powodu ceny i braku informacji jest nadal niedostępna, oświata seksualna okazała się zbyt pornograficzna dla polskich szkół. Jedynym i najtragiczniejszym wyjściem pozostała aborcja. Tyle że zakazana. I niech nie łudzą się ci, którzy z nadzieją patrzą na nowy parlament. Jeszcze przed wejściem w życie artykułów karzących więzieniem, prof. Zofia Kuratowska ostrzegała, że politycy boją się ujawnić swoje poglądy. Podobny syndrom dostrzegam i dziś. (...) Wśród prawników i lekarzy panuje opinia, że nowy parlament zajęty budżetem nie będzie miał głowy do papierowego, nieudanego prawa. Mówi się, że ugrupowania lewicowe milczeniem w tej sprawie kupią sobie przychylność prawego skrzydła Unii, a także BBWR. Być może postowie nie zechcą rozdrażniać prezydenta, który przed paroma miesiącami zignorował apel organizacji kobiecych. (Iwona Konarska w „Kobiecie i Życiu”).

PLODNE POKOLENIE

Obecnie pokolenie 40-latków jest pierwszym, które może mówić o sobie, że doświadczyło podwojenia się liczby ludności na Ziemi. Nadzieje, żywione jeszcze 15 lat temu, że w roku 2030 będzie nas „tylko” 6,7 miliarda, są już nieaktualne. Demografowie uważają, że tylu ludzi będzie zamieszkiwało nasz glob 25 lat wcześniej. W roku 2030 na Ziemi będzie żyło 10,7 mld osób. A to już wedle dzisiejszych ocen, grubo za dużo.

Jeżeli najnowsze prognozy przyrostu ludności okażą się trafne i wskaźniki płodności nie ulegną obniżeniu, to nie widać szans na taki postęp w nauce i technologii, by powstrzymać albo nieodwracalną degradację środowiska naturalnego, albo utrzymywanie się biedy w wielu częściach świata (...) („Polityka” za Worldwatch Institute)

AMFETAMINOWI LIDERZY

Pod szkołami specjalnymi „dealerzy” oferują za darmo reklamowe porcje amfetaminy (...) A, że Polak jest zdolny oraz potrafi, staliśmy się nie kwestionowanym liderem w produkcji amfetaminy, niebezpiecznie uzależniającego środka psychotropowego (...) Chemik z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w podlódzkim Tuszynie wytwarzał amfetaminę, wręcz doskonałą, został przez sąd skazany na... 1 rok więzienia w zawieszeniu! (...)

— Obowiązujące w Polsce przepisy wręcz prowokują przestępców do rozwinięcia działalności w przynoszącym szybkie i łatwe dochody „narkotykowym biznesie” — uważa naczelnik Wydziału Śledczego Prokuratury Wojewódzkiej w Łodzi, prokurator Kazimierz Olejnik. (Danuta Zdanowicz w „Przeglądzie Tygodniowym”)

wybrała TERESA KONARSKA

PROFESOR ZIELIŃSKI DO WICEPREMIERA ŁUCZAKA

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego przekazał mi do wiadomości kopię pisma z dnia 15 października 1993 r., skierowanego do Ministra Edukacji Narodowej, wyrażającego protest przeciwko przeprowadzaniu w szkołach całego kraju przez Instytut Badań Edukacyjnych, na zlecenie Ministra Edukacji Narodowej, ankiety, która, zdaniem Związku Nauczycielstwa Polskiego, godzi w wolności obywatelskie oraz godność zawodową nauczycieli.

Po zapoznaniu się z tą ankietą w pełni podzielałam pogląd Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. W zestawieniu bowiem zawartych w niej pytań, których słuszną intencją jest określenie przyszłego statusu zawodowego nauczyciela, znalazły się takie, które mają wyrażne zabarwienie polityczne, ingerują w sferę swobód obywatelskich, zawierają sugestie łączenia zawodu nauczyciela z określoną postawą ideowo-polityczną, a nadto zmierzają do ukształtowania wśród nauczycieli dyskryminującego sytemu wartościowania kolegów według kryteriów przynależności partyjnej.

Chodzi w szczególności o pytanie 24 ankiety — „czy nauczyciel — były członek PZPR może nauczać o zasadach demokracji i wolnego rynku w niepodległej Polsce” oraz o oświadczenie respondenta (pkt XII), na jakie ugrupowanie głosował w wyborach 19 września 1993 r.

Sądzę, że wyniki tak zredagowanej ankiety mogłyby posłużyć za podstawę wyso-

ce niepożądaney, politycznej oceny środowiska nauczycielskiego i doprowadzić do szkodliwych podziałów, a w rezultacie do dyskryminacji części kadry nauczycielskiej.

Stąd też byłoby pożądane, ażeby omawiana ankieta została poddana stosownej weryfikacji w kierunku jej odpolitycznienia i anulowania tych pytań oraz odpowiedzi, które wkraczają w sferę swobód i wolności oraz równouprawnienia obywateli.

Będę wdzięczny Panu Premierowi za poinformowanie mnie o zajęтым stanowisku w sygnalizowanej w niniejszym piśmie kwestii.

prof. dr TADEUSZ ZIELIŃSKI

Warszawa, 2 XI 1993

W dniu rozpoczęcia referendum ZNP — 19 X — były wiceminister Kazimierz Marcinkiewicz upowszechnił dane z ankiety. Wywołało to wówczas nasze zdumienie ponieważ wiedzieliśmy, że oficjalne wyniki miały być przygotowane pod koniec października.

Kilka dni później były minister edukacji, Zdobych Flisowski, w odpowiedzi na ostro sformułowane pismo ZNP w sprawie ankiety odpowiedział, że przygotowanie ankiety zlecono fachowcom, którzy ustalili treść pytań i właśnie dokonują końcowej analizy odpowiedzi. Ponadto minister był przekonany, że anonimowość ankiety gwarantowała poszanowanie prawa i wolności

przygotowawczych do forum. Wszystkich zainteresowanych udziałem w forum prosimy o przesłanie informacji na temat stosowanych nowych form pracy w placówkach opiekuńczo-wychowawczych pod adresem: Zespół Społeczno-Zawodowy ZG ZNP, 00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8, informacje telefoniczne pod numerem 26-34-29. ● 6 listopada prezes Jan Zaciura spotkał się z przebywającą w Warszawie grupą działaczy ZNP z okręgu toruńskiego. Tematyka spotkania obejmowała wszystkie problemy oświaty i zawodu nauczycielskiego, działalności Związku oraz działalności nauczycielskich i związkowych postów w Sejmie. ● W dniach 5—7 listopada Zarząd Okręgu w Rzeszowie zorganizował w Solinie szkolenie działaczy związkowych. Jego problematyka obejmowała problemy kształcenia i doskonalenia nauczycieli, aktualne zadania ognisk i oddziałów ZNP oraz problemy szkół i placówek oświatowych przejmowanych przez samorządy terytorialne. Z uczestnikami szkolenia spotkał się wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik, który przedstawił działania Związku oraz jego stanowiska w sprawach oświatowych i pracowniczych.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

Łączymy się z Koleżanką

Teresa Łopatynska

byłym dyrektorem Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej i m.st. Warszawy w Jej bólu po zgonie męża

Igora Andrzeja ŁOPATYŃSKIEGO

Koleżanki i Koledzy

Odeszła od nas Koleżanka

TERESA PRZYBYLSKA

długoletnią wiceprzewodniczącą Krajowej Sekcji Bibliotekarskiej Zarządu Głównego ZNP. Rodzinie składamy serdeczne wyrazy współczucia

Sekcja Bibliotekarska
Zarządu Głównego ZNP

obywatelskich nauczycieli oraz, że pytania ankiety nie powinny prowadzić do jakichkolwiek skojarzeń z minionego okresu.

Co do fachowców, to okazał się nim sam były wiceminister, który, jak sam przyznał się w jednej z gazet krajowych, był autorem wielu pytań. Natomiast co do opracowania ankiety, to właśnie okazało się w wyniku interwencji Rzecznika Praw Obywatelskich, że ankieta została opublikowana, ale jeszcze nie opracowana. Z ostatniej informacji MEN wynika, że zgodnie z sugestią Rzecznika ankieta, przy opracowaniu zostanie poddana weryfikacji w kierunku odpolitycznienia, co znaczy, że pytania o zabarwieniu politycznym zostaną wycofane z opracowań.

Zatem dziś już z przekonaniem można powiedzieć, że upowszechnione wcześniej, pojedyncze dane, z powołaniem na ankietę, miały tylko jeden cel — zdyskredytowanie Związku w oczach nauczycieli. L.J.

DLACZEGO?

Wyrażamy nasze najwyższe zaniepokojenie aktualną sytuacją w oświacie. Niepokój nasz spotęgowała przekazana ostatnio przez pana wicepremiera Łuczaka wiadomość o przesunięciu — i tak bardzo mizernej — podwyżki dla nauczycieli na styczeń 1994 rok.

Przedstawiciele poprzedniej ekipy zapewniالی, że nauczyciele będą wśród tych, których płace wzrosną w razie znalezienia nadwyżek budżetowych, obiecali zrekompensowanie pracownikom budżetówki zaległej waloryzacji płac za III kwartał 1991 r. oraz utraty dodatków branżowych do emerytur. ZNP wynegocjował podwyżkę systemową od grudnia 1993 r. o 200 tys. zł (choć podtrzymał kategorycznie swoje żądanie podwyżki w wysokości 340 tys. zł).

Nadwyżki w budżecie państwa były szacowane na 4—5 bln zł. Decyzja w sprawie podwyżki miała być rozstrzygnięta przez nowy Sejm po zmianie ustawy budżetowej. Tymczasem zdecydował inaczej wicepremier. Niezależnie od tego, na co pieniądze te przeznaczono, fakt pozostaje faktem, ukradziono je znowu z nauczycielskich kieszeni. Nowa władza wykazuje talent zrażania sobie potencjalnych sojuszników.

Chcielibyśmy zapytać — czy ta wiadomość, która spadła jak grom z jasnego nieba — była konsultowana ze Związkiem, a tym bardziej z przewodniczącym Sejmowej Komisji Oświaty.

JAN DRZEWIECKI
prezes Zarządu
ZO ZNP w Golubiu-Dobrzyniu

JESZCZE TYLKO KILKA DNI !

Wszystkim Czytelnikom i sympatykom „Głosu” przypominamy, że 20 listopada upływa termin prenumeraty tygodnika na I kwartał przyszłego roku prowadzonej przez placówki „Ruch”. A zatem na zaprenumerowanie „Głosu Nauczycielskiego” u tego kolportera zostało już bardzo niewiele czasu!

Z kolei 25 listopada upływa termin prenumeraty prowadzonej przez Poczta Polską. Tą prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz doręczyciele. Ostateczny termin — 25 listopada.

Jeśli chcesz mieć stały dostęp do „Głosu” zaprenumeruj tygodnik.

Nie zwlekaj, zrób to już dziś, termin prenumeraty mija już za kilka dni!

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11. Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Jerzy Kraśniewski, Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomia-

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnego), Krystyna Strużyna, (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie wnoszemy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam Zam 744

Z EXPOSÉ WALDEMARA PAWLAKA

**Prezesa Rady Ministrów
(8 listopada 1993)**

Historia Polski nie zaczęła się ani 4, ani 50 lat temu. Przejmujemy całą spuściznę historyczną — ze wszystkimi jej słabościami i osiągnięciami.

Polsce potrzebne są głębokie reformy. Ale muszą to być reformy robione z ludźmi i dla ludzi. Polacy są realistami i nie oczekują cudów. Chcą natomiast, by władza traktowała ich po partnersku, by mówiła im prawdę, by z tej prawdy wyciągała realistyczne wnioski, by wreszcie — określała zamiaty stosownie do sił i możliwości.

Rząd nawet przy najlepszych chęciach nie zapewni, by wszyscy obywatele Polski byli bogaci, ale obowiązkiem rządu i państwa jest zapewnić szansę równego startu.

Wydatków na potrzeby nauki i oświaty, kultury i zdrowia nie chcemy traktować, jak obciążenia budżetu, lecz jako inwestycję w nas samych, podlegającą podobnym rygorom, ale i korzystającą z podobnych przywilejów, jak inne ważne instytucje.

O EDUKACJI

W 1994 roku rząd zainicjuje publiczną debatę nad problemami polskiej szkoły i jej reformowaniem, w tym również nad statusem zawodowym nauczyciela. We współpracy z samorządami zadamy o to, by profil kształcenia uwzględniał zmiany w gospodarce i na rynku pracy. W rejonach o szczególnym nasileniu bezrobocia młodzieży rząd będzie popierał zwiększanie liczby stypendiów na naukę do 18 roku życia zamiast zasiłków dla bezrobotnych od 16 roku życia.

Niezbędne jest przyspieszenie reformy szkolnictwa zawodowego. Szczególnie ważne jest rozwijanie różnych form kształcenia na odległość, w tym także kształcenie dorosłych (przekwalifikowania).

W celu poprawienia warunków funkcjonowania oświaty, najpóźniej w 1994 roku nastąpi oddłużenie wszystkich szkół i placówek. Wzrosną wynagrodzenia nauczycieli i wychowawców.

W szkolnictwie wyższym proste rezerwy rozwoju zostały już prawie wyczerpane. Rząd zapowiada zakończenie procedury nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym i ustawy o wyższym szkolnictwie zawodowym, kształcącym specjalistów dla potrzeb gospodarki narodowej. Będą również tworzone warunki do łączenia różnych typów szkół wyższych, jak i warunki do umacniania ich samodzielności.

O KULTURZE

Do spraw kultury rząd odnosić się będzie z najwyższą wrażliwością.

Będziemy tworzyć ekonomiczne, finansowe i prawne warunki dla rozwoju i ochrony polskiej twórczości artystycznej. Ambicją rządu jest, by dzieła polskich twórców, których celem — jak mówił Stefan Żeromski — jest „wypatrywanie i wyszukiwanie w ciemnościach drogi do szczęścia dla ojczystego plemienia”, stały się powszechnie dostępne dla każdego Polaka.

Rząd posunięciami prawnymi i finansowymi sprzyjać będzie władzom samorządowym, organizacjom społecznym, fundacjom, instytucjom i osobom prywatnym — których ambicją jest upowszechnianie kultury.

Troską rządu będzie, by dobra książka była dostępna dla każdego.

Na szczególną pomoc rządu, obok wybitnych instytucji kulturalnych mogą liczyć ci wszyscy, którzy pracują w najtrudniejszych środowiskach i warunkach.

Rząd zwiększy starania o pełną ochronę dziedzictwa kulturowego będącego dorobkiem wszystkich naro-

dów historycznie tworzących kulturę Rzeczypospolitej. Uczyni wszystko, by narodowe dziedzictwo kulturalne Polski, które często bezprawnie znalazło się poza granicami kraju, wróciło na właściwe mu miejsce.

Wszystko to, wymaga nowego, systemowego uregulowania ekonomicznych zasad funkcjonowania kultury.

O OCHRONIE ZDROWIA

Narodowy Program Ochrony Zdrowia musi znaleźć nie tylko właściwe miejsce w naszych zamierzeniach, ale również niezbędne środki w budżetach resortów, województw i gmin, aby mógł być realizowany.

Powszechna opieka zdrowotna musi ulec szybkiej reorientacji w kierunku powszechnie akceptowanej w świecie, nowoczesnej podstawowej opieki zdrowotnej w miejscu zamieszkania, wczesnej diagnostyki, standaryzowanego poziomu usług medycznych w szpitalach oraz nowoczesnego systemu ratowania w zagrożeniu życia.

Chcemy wykorzystać istniejącą bazę sanatoryjną na intensywną rehabilitację. Chorym umożliwić powrót do aktywnego życia ekonomicznego i społecznego, zamiast automatycznego „wysyłania na rentę”. Będzie to również miało ten skutek, że oszczędzi pieniądze przeznaczone na emerytury, a równocześnie zapewni pracę w rejonach uzdrowiskowych.

Musimy stopniowo zmienić system finansowania opieki zdrowotnej. W części będzie on korzystał — nadal z budżetu, ale możliwie najszybciej rozpoczniemy stopniową budowę powszechnych ubezpieczeń zdrowotnych.

O OPIECE SPOŁECZNEJ

Do zadań rządu o najwyższym priorytecie należeć będzie walka z bezrobociem, która w pierwszym etapie powinna doprowadzić do zahamowania przyrostu bezrobocia, a następnie jego zmniejszenia. Zwalczanie tego zjawiska musi stać się nakazem wszystkich resortów i administracji terenowej. Rząd wystąpi o wprowadzenie ustawowego obowiązku oceny decyzji gospodarczych; w tym przekształcen własnościowych, w kontekście ich skutków dla rynku pracy. Kto niszczy miejsca pracy, będzie musiał ponosić konsekwencje finansowe zasilające fundusze tworzenia nowych możliwości zatrudnienia.

Szczególny nacisk położony będzie na zmniejszenie bezrobocia wśród młodzieży. Wdrożone zostaną ulgi dla

przedsiębiorstw zatrudniających absolwentów szkół i uczelni.

Zapewniona zostanie pomoc w formie zasiłku państwa osobom, które zostały pozbawione pracy z uwzględnieniem zróżnicowanej sytuacji w poszczególnych rejonach.

W dłuższej perspektywie konieczna jest głęboka reforma systemu ubezpieczeń społecznych. Rząd przedstawi Sejmowi projekt kompleksowej reformy w tym względzie. Zapewni ona poprawę kondycji finansowej ubezpieczeń przez stabilizację źródeł finansowania i uporządkowanie systemów organizacyjnych.

Rząd proponuje Sejmowi wprowadzenie kategorii minimum socjalnego. Zostanie ono wykorzystane jako kryterium warunkujące udzielenie pomocy państwa osobom żyjącym poniżej tego minimum.

O WYDATKACH I DOCHODACH

Rząd uważa za niezbędne, by już w 1994 r. nastąpił wzrost realnych wynagrodzeń w sferze budżetowej, dokładając jednocześnie, w trakcie dalszych prac nad budżetem, starań, aby relacja tych płac do płac w sferze materialnej osiągnęła 90 proc. Rząd

pragnie także zapewnić realny wzrost najniższych emerytur i rent, podwyższając w 1994 r. ich relację do przeciętnej płacy z 35 do 38 proc. oraz szybciej niż wskaźnik wzrostu cen podwyższyć pozostałe emerytury i renty, podejmując w dalszych pracach starania, aby wzrost ten dodatkowo przyspieszyć przez ustalenie w 1994 r. wskaźnika waloryzacji na poziomie 93 proc.

Niezbędny pakiet socjalny powinien obejmować także wspomnianą już reformę zasiłków rodzinnych o niskich dochodach oraz na wprowadzenie dodatków mieszkaniowych dla osób ubogich w powiązaniu z podwyżką zaniżonych czynszów w mieszkaniach komunalnych

Dochodów będziemy poszukiwać przede wszystkim u tych, którzy powinni, a nie płacić podatków. Konieczne będzie też zmodyfikowanie systemu podatkowego tak, aby obciążenia podatkowe były rozkładane bardziej sprawiedliwie niż dotychczas. Nie wszyscy przyjmą te propozycje z entuzjazmem, ale właśnie ten rząd — w przeciwieństwie do poprzednich — za ważną zasadę swego działania uważa ochronę najuboższych i solidarność społeczną.

Po exposé premiera „Głos” zwrócił się do ALEKSANDRA ŁUCZAKA, wicepremiera i ministra edukacji o wypowiedź:

— To nie przypadek, że sprawy edukacji, traktowania wydatków na potrzeby nauki, kultury, oświaty i zdrowia jako ważnych inwestycji w człowieka i największych wartości, znalazły się w początkowej części programu rządu — nadając im należyty priorytet. Oczywiście wiążą się z tym kwestie warunków materialnych, uzależnione od wzrostu gospodarczego i reform gospodarczych. Ja wierzę, że w części exposé dotyczącej gospodarki jest pewna logika, która przełoży się na to, że rzeczywiście edukacja uzyska budżet w granicach 2—6 proc. p.d.b. co by się urzeczywistniało m.in. w możliwości płacowej na poziomie 90 proc.

Druga sprawa, która wydaje mi się ważna, to reformowanie oświaty. Nie chciałbym zaczynać swojej działalności od faktu, że powołałam jakąś komisję ekspertów i będę czekał na raport. Mamy już wskazówki, którymi powinniśmy się kierować. W szkole podstawowej, której zadaniem powinno być przygotowanie do dalszego kształcenia jest to zapewnienie równego startu poprzez odpowiednio przygotowanych nauczycieli, dobre podręczniki i środki materialne, które mogłyby iść do najślabszych ośrodków. W szkolnictwie zawodowym najważniejsze jest poszerzenie zakresu kształcenia ogólnokształcącego i jego powiązanie z potrzebami gospodarki. Natomiast w szkolnictwie średnim — znaczne podwyższenie procentu uczących się.

Nie możemy brać odpowiedzialności za wszystko, co zrobił i obiecał poprzedni rząd. Okazuje się, że rząd ładnie zapowiedział pieniądze dla nauczycieli, ale nie zapewnił na to środków w tym budżecie. Nowy rząd wnosi o nowelizację budżetu, ale po to, aby ratować ten budżet, zapewnić jeszcze jakieś wpływy poprzez kredytowanie z NBP, a nie po to, żeby wydawać — bo nie ma z czego.

(wypowiedź ministra nie jest autoryzowana)

PRZESŁUCHANIA MINISTRÓW W KOMISJACH SEJMOWYCH

WYJŚĆ Z BŁĘDNego KOŁA

Przesłuchanie ALEKSANDRA ŁUCZAKA, wicepremiera i ministra edukacji przez Komisję Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego odbyło się godzinę po wygłoszeniu przez premiera exposé przy prawie pełnym składzie komisji (38 posłów), w obecności wielu gości i licznych dziennikarzy. Flesze i kamery, nieustanne przemieszczanie się dziennikarzy i posłów z innych komisji — to swoiste warunki tej półtoragodzinnej debaty, które trudno byłoby uznać za sprzyjające poważnej i wyczerpującej rozmowie o problemach edukacji.

Analiza systemu edukacyjnego. Podstawową sprawą, która dzisiaj rzutuje na sytuację szkolnictwa jest zapas w systemie edukacyjnym, znacznie groźniejsza niż w systemie gospodarczym, bo oznacza regres naszego społeczeństwa — stwierdził prof. Łuczak.

Składa się na to wiele elementów, w tym podstawowy, czyli fakt, że edukacja została potraktowana jako sfera, w której działają prawa rynku. Nie do przyjęcia jest sytuacja, że edukacja funkcjonuje bez opieki państwa, na którym, zdaniem ministra, ciąży największa odpowiedzialność za losy oświaty. Zapas widoczna jest w płacach nauczycieli oraz bazie szkolnictwa na wszystkich szczeblach.

Reforma edukacji. Minister Łuczak nie chciałby zaczynać swojego działania od

powołania kolejnego zespołu do oceny i prognoz; z szacunkiem odnosi się do raportu przygotowanego pod kierunkiem prof. Czesława Kupisiewicza. Przedstawiony w nim ogląd sytuacji jest aktualny, natomiast warianty podejścia do edukacji należałoby poszerzyć o kolejny — działań w okresie superdepresji edukacji.

Nie jesteśmy w stanie w najbliższych latach dokonać radykalnej reformy systemu oświatowego. Przy takich środkach, jakie są możliwe, trzeba dochodzić do celu tam, gdzie jest to możliwe, gdzie jest odpowiednia sytuacja i znajdują się środki. Celem jest przygotowanie ogólne i zawodowe społeczeństwa do życia w gospodarce rynkowej. Nie da się dokonać reformy bez ludzi — co oznacza, że już od dziś tak trzeba kształcić nauczycieli, żeby dawali sobie radę w każdych warunkach. W reformie oświaty ważne miejsce zajmuje zasada równego startu dzieci i młodzieży. Wśród elementów tworzenia równych szans za bezdyskusyjne minister uważa pozostawienie dodatków wiejskich dla nauczycieli, co przyciągnie do szkół wiejskich lepszych. Modelem, do którego trzeba dążyć w reformowaniu edukacji jest przygotowanie człowieka do życia w warunkach gospodarki rynkowej, z takimi cechami jak umiłowanie wolności, odpowiedzialności, tolerancji i przywiązania do systemu wartości, humanizmu.

Przejęcie szkół przez samorządy — rozumiane jako proces — jest konieczne.

Natomiast oprotestowanie przez rząd obligatoryjnego terminu wynika z niedostatecznego przygotowania tego przejęcia, m.in. nieoddłużenia oświaty. Wobec wielu nieporozumień i niedociągnięć minister apeluje: przekonajmy się do tego wzajemnie, przygotujmy przejmowanie oświaty bez nerwowości i bałaganu.

Status nauczyciela. Konieczne jest wyraźne określenie statusu nauczyciela. Projekt statusu przygotowany przez uprzedni rząd, jak i Karta Nauczyciela będą stanowić materiały wyjściowe do dyskusji.

Minister nie podpisuje się pod obecnym kształtem Karty i nie zgadza się, żeby traktować ją jako dokument niepodważalny. Zresztą zarówno wyniki referendum rozpisanego przez ZNP, w którym 25 proc. uczestników opowiedziało się za nowelizacją Karty, jak i rezultaty rozmów ministra wśród nauczycieli upoważniają go do stwierdzenia, że jest to środowisko otwarte na propozycje i przy racjonalnych propozycjach można z nim prowadzić dyskusję nad korzystnymi rozwiązaniami. Jest przekonany, że napięcia wokół statusu spowodowane były faktem niekonsultowania pomysłów ze środowiskiem. Pora, żeby wyjść z tego błędnego koła — a może się tak stać jedynie poprzez dialog i szanowanie partnera.

Minister Łuczak uważa, że trzeba nauczycielom stwarzać trudne warunki startu, ale jednocześnie dać gwarancję ustabilizowanej sytuacji. Słabych nauczycieli nie należy stabilizować. Zachowanie stabili-

zacji nie jest wymysłem komunizmu, w wielu krajach nauczyciele cieszą się specjalną pozycją — ale nie za darmo — podkreślał minister

Personalia. Dotychczasowe kierownictwo ministerstwa miało charakter polityczny — stwierdził prof. Łuczak. Minister nosi się z zamiarem stworzenia takiego grona współpracowników, które będzie zgodne z opcją rządu i jego potrzebami, jako kierownika resortu. Wszystkie spekulacje wokół obsady są tylko ładnymi składankami dziennikarskimi. Dobór grona współpracowników może się dokonać w wyniku wnikliwych rozmów. Minister Łuczak dostrzega wysilek i starania poprzednich ekip w resorcie. Ceni ich żmudną i trudną pracę. Jednak z punktu widzenia ich działalności politycznej nie zgadza się ze swoimi poprzednikami i to jest przedmiotem krytyki.

W głosowaniu 28 posłów opowiedziało się za pozytywnym opiniowaniem ministra, 6 — przeciw (postawie UD), jeden wstrzymał się od głosu.

L.J.

PRZESŁUCHANIA MINISTRÓW W KOMISJACH SEJMOWYCH

CD ZE STR 3

OSŁANIAĆ NAJSŁABSZYCH

Ani ślepa kontynuacja, ani radykalny zwrot — podsumowała program działań ministra finansów, **MARKA BOROWSKIEGO**, przewodnicząca sejmowej Komisji Polityki Gospodarczej, Budżetu i Finansów, Wiesława Ziółkowska.

W trakcie długiego „przesłuchania” posłowie domagali się stosunkowo szczegółowego wyjaśnienia tez zawartych w exposé premiera, dotyczących zagadnień finansowo-gospodarczych. Zainteresowało ich zwłaszcza przygotowane instrumentarium, mające umożliwić osiągnięcie założonych celów. Cele te, bardzo wyraźnie podkreślone przez ministra Marka Borowskiego, to: doprowadzenie do stałego, wyraźnego wzrostu gospodarczego; obniżenie inflacji; poprawa dochodów budżetowych i utrzymanie wiarygodności międzynarodowej. Istotnym elementem działania nowego rządu będzie odejście od zasady „bilansowania budżetu” poprzez ograniczenie wydatków na sferę społeczną i budżetową.

Pomijając kwestie sposobów ograniczania bezrobocia i jego skutków społecznych, systemu bankowego i kredytowania, przebudowy systemu podatkowego, sposobów walki z inflacją i kluczowego dla powodzenia programu — jak wynikało z wypowiedzi ministra finansów — zwiększenia dochodów budżetowych, skoncentrujemy się na sprawach dotyczących oświaty i sfery budżetowej. A ponieważ z planowanych działań w tym zakresie minister finansów „tłumaczył się” też na posiedzeniu sejmowej komisji polityki społecznej, możemy znacznie dokładniej dojrzeć to, co nas czeka zarówno w 1994 r., jak i w latach następnych.

W tym roku nie należy spodziewać się ani oddłużenia szkół, ani podwyżek płac w grudniu. Poprzedni rząd składał w tym zakresie różne obietnice, ale nie poczynił żadnych przygotowań, by mogły być zrealizowane — stwierdził Marek Borowski.

Natomiast na przyszły rok planuje się utrzymanie wydatków rzeczowych na sferę budżetową na tym samym poziomie, co w 1993 r. oraz zapowiedziano już oficjalnie oddłużenia szkół do końca 1994 roku. I ta zapowiedź działań, które mają nastąpić za rok, wzbudziła krytykę posłów UD. Twierdzili oni bowiem, że wiedząc o tym, dyrektorzy szkół przestaną ciągle ograniczać wydatki i „nabijają” zadłużenie. Utrzymywali przy tym, że zadłużenie to powstało w wyniku nieprzestrzegania dyscypliny budżetowej przez ZEAS-y i dyrektorów szkół. Stanowisko ministra finansów, który dowodził słuszności wcześniejszej informacji o tej decyzji i tego, że nie może ona spowodować nie kontrolowanego wzrostu zadłużenia szkół, wsparł dyrektor NIK, Anatol Lawina informując, że wyniki przeprowadzonych kontroli nie potwierdzają tezy o nieprzestrzeganiu dyscypliny budżetowej, a dowodzą obiektywnych przyczyn narastającego zadłużenia.

Na styczeń 1994 r. planowane są pierwsze podwyżki płac w sferze budżetowej. Po kolejnych podwyżkach płace mają w tymże roku osiągnąć wskaźnik 90 proc. w stosunku do średniego wynagrodzenia w sferze materialnej. Przez większą część obecnego roku wskaźnik ten utrzymywał się w tych granicach, osiągając, po czerwcowych podwyżkach, 91 proc. We wrześniu jednak, jak podał GUS, spadł do 89 proc., a w październiku, według jeszcze nieoficjalnych danych GUS, do 85 proc. Dlatego na uwagę Jerzego Osiatyńskiego, że zamiar utrzymania owych 90 proc. oznacza, że „nic się nie zmieni”, minister Marek Borowski wyjaśnił, że pracownicy sfery budżetowej odczuwają jednak pewną poprawę i że utrzymanie relacji płac na tym poziomie do końca 1994 roku pozwoli na podnoszenie wskaźnika w latach następnych, jako że zamiarem rządu jest osiągnięcie 100, a nawet 106 proc. w ciągu czterech lat.

Przy zachowaniu dotychczasowych zasad będą waloryzowane renty i emerytury. Nadal więc utrzymany zostanie wskaźnik 9 proc. relacji średniej emerytury do średniej płacy. Jednakże już w I połowie 1994 r. nastąpi podwyższenie wskaźnika najniższej emerytury z 35 proc. do 38 proc.

średniej płacy. Pierwsze wypłaty zwaloryzowanych emerytur mają nastąpić w marcu przyszłego roku i mają być one wyższe średnio o 12,5 proc.

Wśród zmian form w zakresie pomocy społecznej, która w większym stopniu miałyby być kierowana do konkretnych osób, rozważa się też możliwość odejścia od dotychczasowych zasad wypłacania zasiłku rodzinnego. Nie przewiduje się — jak dotąd — podwyższenia składki na Fundusz Pracy. Równocześnie jednak minister finansów przyznał, że zamierza namówić ministra pracy do zastanowienia się nad możliwością skrócenia czasu wypłacania zasiłku dla bezrobotnych z jednego do pół roku w tych rejonach kraju, gdzie jest stosunkowo niewielkie bezrobocie (np. Warszawa), co umożliwiłoby zwiększenie pomocy tam, gdzie istnieje zagrożenie strukturalnym bezrobociem.

Istotna wydaje się też zapowiedź pewnego rozszerzenia ulg podatkowych dla osób, organizacji i podmiotów gospodarczych udzielających pomocy charytatywnej.

W obecnej sytuacji budżetu — podkreślił kilkakrotnie minister — najważniejszym zadaniem jest osłona najslabszych i najsłabszych. Dlatego gdyby zaistniał dylemat — podnieść wskaźnik waloryzacji emerytur, czy podnieść najniższe emerytury, Marek Borowski opowiedziałby się za podniesieniem najniższych.

M.P.

UPOMINAJĄC SIĘ O SVOJE...

Zapewne późna pora sprawiła, że posłowie z Komisji Polityki Społecznej nie zadawali **LESZKOWI MILLEROWI** pytań zbyt dociekliwych, czy choćby interesujących. Przesłuchiwany zaś przedstawił krótko („bo późno”) i w zarysie program polityki społecznej dzieląc ją na takie segmenty, jak: bezrobocie, pomoc społeczna, ubezpieczenia, pomoc dla niepełnosprawnych, ustrój pracy i wreszcie resort — jego kondycja i stan. Zdaniem ich nowego szefa praca tu ludzie o ogromnym zaangażowaniu, ofiarności i „z drżeniem w duszy”. Notabene tylu komplementów pracownicy resortu pracy pewno się nie spodziewali.

Podobnie jak każdy poprzedni minister, także Leszek Miller twierdził, że z bezrobociem można walczyć skutecznie tylko wtedy, gdy nie tylko on, ale „każdy minister będzie ministrem do spraw walki z bezrobociem”. Uważa, że program walki z bezrobociem poprzedniego szefa resortu i w gruncie rzeczy niewiele się od niego różniący program prof. J. Kabaja jest do przyjęcia bez większych korekt. Ale Leszek Miller nie udzielił odpowiedzi na pytanie: czy — jego zdaniem — bezrobocie można likwidować głównie poprzez zatrzymanie obecnych miejsc pracy, czy też raczej stwarzając nowe?... Za najpilniejszą sprawę uważa przekazanie do Sejmu projektu ustawy o wprowadzeniu tzw. przedemerytalnych zasiłków dla osób zagrożonych bezrobociem tuż przed emeryturą, w rejonach o dużym bezrobociu.

Okazuje się, że u nas z pomocy społecznej korzysta ponad 3 mln osób, a przeciętny zasiłek wynosi 838 tys. zł. Według Millera jednym z ważnych kryteriów czy i komu ta pomoc się należy powinno być minimum socjalne, które należy rzetelnie obliczać. Poniżej niego egzystuje obecnie ok. 40 proc. polskich rodzin, a najniższa pensja wynosi 68 proc. minimum. Zapytano więc czy oznacza to, że te 40 proc. rodzin może oczekiwać na dofinansowanie, aby osiągnąć minimum socjalne. Minister w tym miejscu uściślił swoją poprzednią wypowiedź dodając, iż o tym czy w mniejszym lub w większym stopniu należy się pomoc będzie decydować to, jak dalece odbiega się od minimum. — Ile na to trzeba dodatkowych środków? — zapytano. L. Miller uznał, że trudno dzisiaj podać nawet wielkości szacunkowe i zastrzegł, co natabene czynił przy każdej okazji, że program, także w dziedzinie pomocy socjalnej, jest przewidziany na 4 lata i to oczywiste, że nie należy oczekiwać poprawy sytuacji od zaraz. Według niego pomoc społeczna powinna się opierać na rządowych wyspecjalizowanych kadrach, fachowej pomocy społecznej i wreszcie pomocy lokalnej. Dopiero współpraca tych trzech poziomów da pożądaną efekt, czyli pomoc będzie skuteczna i właściwie adresowana.

Trudno w to uwierzyć, ale mamy ponad 4 mln inwalidów. Od października 1992 r.

zajmuje się nimi Biuro Pełnomocnika ds. Osób Niepełnosprawnych. Istnieje specjalny fundusz rehabilitacyjny, na którym w tym roku jest 6 bln zł. A w roku przyszłym ma być zasilony 5 700 mln zł. Budżet państwa ma szczególną słabość do tego funduszu i ciągle wyciąga do niego rękę. W tym roku jego zakasy sięgały 2 bln zł. Minister Miller zapewnił posłów, że będzie się tym praktykom stanowczo przeciwstawił. Przyrzekł także, że będzie na bieżąco zdawał sprawę z tego, co się dzieje ze środkami pochodzącymi z zagranicy, np. z kwotą 100 mln dolarów otrzymanych z Banku Światowego na promocję bezrobocia.

Na pytanie o płace budżetówki i waloryzację świadczeń emerytalnych, L. Miller odpowiedział: — Chcielibyśmy, aby w przyszłości płace sfery budżetowej osiągnęły 106 proc. płacy sfery materialnej, dzisiaj wynoszą one 85 proc. Teraz chcemy „wyjść na poziom z roku 1989”, w sprawach płac budżetówki i waloryzacji emerytur, i byłibyśmy usatysfakcjonowani, gdybyśmy mogli wrócić do wskaźników, które zakładał rząd Tadeusza Mazowieckiego.

Usamodzielnienie ZUS-u, natychmiast, uważa za nierealne. Ubezpieczenie musi być przez jakiś czas zasilane i zabezpieczane przez budżet — twierdzi minister. — W przyszłości, jak odległej tego nie powiedział, ZUS musi być samowystarczalny, ale do tego trzeba dojść ewolucyjnie, a po drodze wyjaśnić kilka spraw podstawowych: sprecyzować zakres świadczeń i określić, ile płaci pracodawca, a ile pracownik.

Zaden z posłów nie pokusił się o ocenę zarysu tego programu socjalnego, jedynie Jan Rulewski stwierdził, że jest to taki pasiak łowicki składający się z wielu kawałków, bo jednolitego materiału zabrakło, więc jest trochę z Boniego, trochę z Pawlaka...

Zrealizowanie programu, choćby w części zależy w dużej mierze od skuteczności ministra, mówiąc krótko od jego siły przebicia — podkreślali posłowie. — Leszek Miller ma nadzieję, że właśnie w przebicciu się polityki społecznej na forum rządowe pomoże mu Komitet Społeczny Rady Ministrów, gdzie będą dyskutowane najważniejsze kwestie dotyczące tejże sfery.

Na pytanie czy widzi możliwości uczciwej i rzetelnej współpracy z ministrem finansów i czy ma tyle samozaparcia i energii, by stawić mu czoła, Leszek Miller odpowiedział:

— Już doszło między nami do napięć. Mogę jednak zapewnić, że wobec ministra finansów będę się starał „prezentować” stanowczą życzliwość, oczywiście upominając się o swoje”. — Gdyby się okazało — kontynuował — że nie znajduję zrozumienia i pomocy w rządzie, że będę spychany do roli administratora i nie będę mógł wpływać na politykę społeczną — poddam się do dymisji. Myślę, że to będzie uczciwe.

Pod koniec minister Miller odniósł się także do kontaktów ze związkami zawodowymi i jak stwierdził — „nie sposób ich przecenić”. Ze wszystkimi centralami, oprócz „Solidarności” zdążył się już spotkać. Powiedział też że przewodniczący Marian Krzaklewski musi się oswoić z tą sytuacją, że ja jestem ministrem, a on przewodniczącym. Natomiast ludzie specjalnie się nie interesują, kto jaką pełni funkcję — dla nich ważne jest, co robi i czy załatwia ich problemy.

KON.

POLITYKOM WSTĘP WZBRONIONY

RYSZARD JACEK ŻOCHOWSKI podczas przesłuchań przez sejmową Komisję Zdrowia powiedział, że nad niektórymi z urzędów powinno umieścić się napis „politykom wstęp wzbroniony”. Jego zdaniem z całą pewnością powinien on się znaleźć nad wejściem do gmachu Ministerstwa Zdrowia przy ul. Miodowej. Co tym samym oznacza, iż stawia na fachowców. Współpracować chce z urzędnikami merytorycznie dobrze przygotowanymi do zadań, których oczekują od nich zarówno pracownicy służby zdrowia, jak i pacjenci.

Wśród tych zadań zaś na pierwszym miejscu stawia reorientację służby zdrowia. Polegać ma ona przede wszystkim na łatwiejszym niż dotąd dostępie pacjenta do lekarza. Dlatego też sporo pieniędzy przeznaczyc zamierza na zapewnienie podstawowej opieki lekarskiej, przy czym my-

śli nie tylko o wyposażeniu lekarzy pierwszego kontaktu w kolorowe recepty i długopisy — jak to ma miejsce obecnie — ale w niezbędny sprzęt diagnostyczny. I to jeszcze w tym roku. W ciągu dwóch lat zaś w nowoczesną aparaturę diagnostyczną wyposażyc zamierza także szpitale rejonowe. Na poprawę wyposażenia liczyć również może pomoc doraźna — pogotowie ratunkowe.

Ubogi budżet nie pozwala natomiast na podjęcie budowy nowych szpitali. Dobrze, jeśli wspólnymi siłami — przy pomocy środków lokalnych i z budżetu — uda się zakończyć bardziej zaawansowane inwestycje, a w przyszłym budżecie specjalne środki wydzielić na remonty placówek służby zdrowia.

Istotnym problemem jest także ich oddłużenie (4,5 bln zł). Otóż jak zapowiedział prof. R. Żochowski przeprowadzać się je będzie po dokładnej analizie przyczyn, które doprowadziły do zadłużenia. Przeprowadzą je tzw. lotne grupy utworzone z przedstawicieli tych szpitali, które znajdują się w dobrej kondycji finansowej.

Odpowiadając na liczne pytania dotyczące zmniejszenia naboru na studia medyczne i bezrobocia w służbie zdrowia prof. Żochowski zapewnił, że w sytuacji kiedy studentów medycyny jest obecnie o 50 proc. mniej niż kiedyś, nie może być mowy o żadnych ograniczeniach w przyjęciu do akademii medycznej. Bezrobocie ludzi w bieli, występujące gdzieś indziej, spowodowane jest przede wszystkim nierównomiernym ich rozmieszczeniem na terenie całego kraju. Uspokoił tych posłów, którzy niepokoiili się o los przemysłowej służby zdrowia. Mówiąc zaś o zmianach systemu ubezpieczeń zdrowotnych podkreślił, iż rozpatrywać należy je łącznie z ubezpieczeniami społecznymi. W przyszłości myśli się o przekazaniu pieniędzy z tytułu ubezpieczeń zdrowotnych do miejsc, w których usługa lekarska została wykonana i według kosztów jakie tam zostały wyliczone.

Stwierdzając, iż leczenie uzdrowiskowe stanowi integralną część leczenia pacjenta, minister Żochowski poinformował iż 5 listopada anulował decyzję o likwidacji niektórych sanatoriów, a do 30 listopada przedstawione zostaną kryteria, jakie obowiązywać będą przy zakupie usług sanatoryjnych.

Wprawdzie zdaniem ministra w wielu przypadkach choroby układu krążenia pacjent „zawdzięcza” sam sobie, bo pali, źle się odżywia, ma za mało ruchu, to jednak ze względu na rozmiary tej choroby ma ona w Polsce charakter epidemii. Skutecznie powstrzymać jej tendencję wzrostową zamierza się między innymi poprzez tworzenie sieci specjalistycznych ośrodków do walki z chorobami układu krążenia — 4 powstać mają jeszcze w tym roku. Bardziej skutecznie walczyć zamierza się również z chorobami nowotworowymi. Minister zapewnił, iż nie może być mowy o braku środków dla chirurgii. Pieniądze na jej potrzeby muszą się znaleźć. Natomiast sposób na ratowanie polskiego przemysłu farmaceutycznego według prof. Żochowskiego jest dość prosty. Trzeba tylko chcieć go zrealizować.

Posłów interesowało również stanowisko ministra zdrowia dotyczące opieki zdrowotnej uczniów i wychowania seksualnego w szkole. Otóż mówiąc o zdrowiu uczniów prof. Żochowski przedstawił niepokojące wyniki badań, jakie przeprowadzono wśród gdańskich 6-8-latków — tylko 12,2 proc. spośród nich pediatrzy uznali za zdrowych. Jednocześnie poinformował, że nasz program opieki nad dzieckiem jest modelowy i zyskuje pochlebne opinie specjalistów z innych krajów.

Odpowiadając zaś na pytanie dotyczące opieki stomatologicznej w szkołach stwierdził, iż w wyniku prywatyzowania gabinetów dentystycznych myśli się o wykupieniu usług stomatologicznych u tych, które znajdują się w pobliżu szkół.

Wychowanie seksualne z pewnością powinno znaleźć swoje miejsce w szkołach, w programach nauczania. Jest ono bowiem jednym z pierwszych kroków do profilaktyki zdrowotnej. Ten ustawowy obowiązek resortu zdrowia realizować będzie we współpracy z ministerstwem edukacji.

Prof. Ryszard Jacek Żochowski, poseł SLD zdecydowaną większością głosów uzyskał wotum zaufania Sejmowej Komisji Zdrowia (20 głosów za, 4 przeciwnie i 1 wstrzymujący się).

K.S.

JAK FENIKS

CD ZE STR. 1

tych rzeczy. Chodzi po boisku szkolnym, jakby nie wierzył, że cały dorobek jego życia poszedł z dymem.

RATUJCIE DZIECI!

26 października, we wtorek, o godzinie dziewiątej dwadzieścia jeszcze nic nie wskazywało na to, że za kilka minut rozegra się tragedia. W klasach oraz nauczycielskich mieszkaniach przebywało około 70 osób. Kończyła się druga lekcja, z klas dochodził gwar dzieci.

Pierwsza zauważyła dym wydobywający się z poddasza pani **Anna Sobieska**, mieszkająca vis a vis szkoły.

— Spojrzałam w okno — mówi — i zauważyłam małe dymki nad szkołą. Na początku myślałam, że to dym z komina. Coś mnie jednak zaniepokoiło. Dym się wznosił, zauważyłam, że wydobywał się spod dachu. Szybko pobiegłam do szkoły.

— Wróciłam od babci — relacjonuje Jan Szulęcki. Na dole była kuchnia, a na górze dwa pokoje. Żona zrobiła herbatę, zacząłem jeść śniadanie, gdy coś zawiało w okna. Żona powiedziała — zobacz co to? A tu w okno wali coś takiego czarnego. Wyskoczyłem na dwór, patrzę, a tu ze szczytu szkoły dym leciał.

— Dwadzieścia po dziewiątej wracałem ze wsi — dodaje pan **Baranowski**. Tyle co wszedłem do domu, wpadła do mieszkania córka — krzyczała, że się pali. Boso, w skarpetkach wybiegłem do furtki. Już się dymilo, wróciłem do domu po buty i pobiegłem do dzieci z zerówki. Pomogłem im wyjść ze szkoły.

Gdy pani Sobieska dobiegła do szkoły zaczęła po kolei otwierać drzwi klas i krzyczeć, by dzieci uciekały ze szkoły.

— Otworzyłam drzwi klasy **Wandy Charudzkiej** — mówi — gdy usłyszała co się dzieje. Krzyknęła tylko: Boże, trzeba ratować dzieci. I pobiegła na górę. — Ściany już się paliły — wspomina Wanda Charudzka,

było ciemno od dymu. Wiedziałam tylko, że tam śpią moje dzieci i muszę je ratować. Przebrnęłam przez długi korytarz, nie wiem do tej pory jak to mi się udało zrobić. Mąż, który biegł za mną, nie dotarł do mieszkania. Za mną już szalał żywioł. Gdy wpadłam do mieszkania nie miałam czym oddychać. Po kolei brałam dzieci i wyrzucałam je przez okno.

Dziesięciomiesięczną dziewczynkę, ubraną tylko w kaftanik i śpioszki złapała **Agnieszka Wójcicka**, drugie dziecko złapała wózna oraz pan Baranowski. Na szczęście nic dzieciom się nie stało. Z okna wyskoczyła znajoma pani Charudzkiej, upadek był niefortunny — złamała nogę. Z sąsiedniego mieszkania wyskoczył także syn brata pana Szulęckiego — Wojtek. I on został nieźle poturbowany. W tym samym czasie Jan Szulęcki próbował dotrzeć do mieszkania.

— Wcześniej przybiegła sąsiadka — mówi — Nie zamknęła drzwi i ogień złapał cug. Ja już nie doszedłem. Spadła na mnie jakaś belka, poparzyła mnie. Przewróciłem się. Na czworakach z trudnością doszedłem do klatki schodowej.

W tym samym czasie dyrektorka szkoły **Grażyna Borowa** z kancelarii zadzwoniła po straż pożarną. Wszystkie dzieci były już na zewnątrz. Okoliczni mieszkańcy zaczęli wynosić sprzęty z klas. Udało się uratować całe wyposażenie. Wyniesiono ławki, krzesła, szafy, pomoce naukowe, kwiatki. Zerwano nawet wykładzinę podłogową. Zbiły się tylko dwie szyby w gablotach, jedna szafa ze starości rozsypała się. W kilka minut wyniesiono wszystko z budynku. Drewniany dach szkoły płonął, a wszyscy czekali na straż pożarną. Ogień przemieszczał się błyskawicznie.

Po około 20 minutach od wezwania przyjechał jeden wóz strażacki Star z Ostrowi Mazowieckiej. Przygasił ogień i... odjechał, zabrakło bowiem wody, pojechał do Broku do hydrantu. Szkoła nadal się paliła. Przyjechało kilka jednostek straży z Wyszakowa i Broku. Okazało się, że w najlepszy sprzęt gaśniczy wyposażony był stary, wysłużony żuk. Za pomocą motopompy po-



Po szkole w Kaczkowie Starym pozostały żółto-brązowe ściany parteru i kikuty kominów.

bierał on wodę z pobliskiego jeziora, gdy tymczasem duże samochody musiały co kilka minut odjeżdżać od pożaru i uzupełniać zapas wody.

Karol Kotowski uczeń trzeciej klasy, twierdzi, że na poddaszu wybuchł kanister z benzyną. Mówi, że strażacy bali się, że butle z gazem rozwalą całą szkołę.

Zaprzecza temu jednak Jan Szulęcki.

— To eternit pękał i tak głośno strzelał — mówi.

Jego zdaniem akcja gaszenia szkoły była źle zorganizowana. Wprawdzie było dużo jednostek, ale ciągle brakowało im wody, sytuację ratowała motopompa. Gaszenie trwało godzinę. Gdyby mieli więcej wody — mówi, nie spaliłoby się całe poddasze.

Kilka godzin trwało dogaszanie szkoły. Nad budynkiem unosił się gryzący dym. Okazało się, że strażacy pracowali niedokładnie. Następnego dnia rano, znowu zauważono na dachu płomienie. Tliła się jedna z belek stropowych. Przez noc wypaliła dziurę w suficie jednej z klas. Ogień wygasili wiaderkami z wodą mieszkańcy sąsiednich domów.

NIE BYŁO NA INSTALACJĘ, BĘDZIE NA SZKOŁĘ

Jak się nieoficjalnie dowiedziałem przyczyną pożaru była wadliwa instalacja elektryczna. Szkoła wybudowana została w latach czterdziestych, wszystkie stropy, ściany i dach były drewniane. Nigdy nie przeprowadzono w niej generalnego remontu.

— Władze nie miały pieniędzy na instalację, to teraz muszą dać na szkołę — mówi pan Baranowski.

Dla osób, które chciałyby pomóc w odbudowaniu Szkoły Podstawowej w Kaczkowie Starym oraz pogorzelcom, podajemy numer konta, na który można wpłacać pieniądze.

Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół w Broku, nr rachunku 955414-332-321 B.S.O/Brok z dopiskiem Szkoła Podstawowa Kaczkowo Stare lub imiennie pogorzelcy: Krystyna Szulęcka, Wanda Charudzka.

— Szczęście tylko — dodaje Anna Sobieska — że nic się nie stało dzieciom, a ogień nie prze-rzucił się na sąsiednie budynki. Przecież mogła spłonąć nasza stodoła i mój dom.

Po tragedii, która rozegrała się w szkole rodzice podjęli szybką decyzję. Szkoła musi być odbudowana. Nie wyobrażają sobie by w ich miejscowości nie było tej placówki.

Tutaj mieszkają ludzie, którzy tę szkołę budowali i do niej chodzili. Rodzice nie chcą wysyłać dzieci do innych szkół, bo wtedy przestałaby istnieć — mówi dyrektorka **Grażyna Borowa**.

— Ja chodziłam do szkoły w Broku — informuje **Anna Sobieska** — i wiem jak to jest, gdy zimą trzeba stać na przystanku. Raz autobus przyjechał, a innym razem trzeba było iść 7 kilometrów.

— Chcemy odbudować szkołę — dodaje pan Baranowski — bo jak oddamy dzieci do Broku, to mało ludzi przyjdzie do pomocy na gospodarstwie.

Wyniesione ze szkoły sprzęty zmagazynowano w stodole pana Borowskiego. A już następnego dnia powstał Komitet Odbudowy Szkoły.

Oszacowano, że remont placówki wyniesie 200 mln złotych. Zwrócono się do kuratorium ostrołęckiego o sfinansowanie odbudowy placówki. **Kurator Ryszard Żaluszka** obiecał 50 mln zł, podobną sumę przekazało Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz Urząd Gminy w Broku. Rodzice załatwili drewno na dach w ostrowieckim nadleśnictwie. Zwrócili się także o pomoc finansową do pobliskich parafii. W dwa dni po pożarze **ksiądz Józef Samluk** z Małkini przekazał pierwszy milion, zbierany na tacy.

W dzień po tragicznym zdarzeniu dyrektorka szkoły pojechała do podwarszawskich Marek, rozmawiała z państwem Borowi, (zbieżność nazwisk przypadkowa — dop. red.) którzy zgodzili się wynająć swój dom w Kaczkowie na szkołę. Trwają już prace adaptacyjne w budynku. Mieszkańcy wsi malują ściany, pomagają przy wnoszeniu sprzętów szkolnych. Zajęcia rozpoczną się 2 listopada.

Pani dyrektor bardzo wysoko ocenia pomoc okazaną jej przez mieszkańców Kaczkowa. Bez ich zaangażowania — mówi, nie byłoby to możliwe. Mają oni świadomość tego, że goni ich czas. Do pierwszego śniegu muszą bowiem odbudować dach szkoły.

— Mielisśmy w szkole sklepik uczniowski, udało się wynieść z niego zniszczone. Rodzice je sprze-

dali. Każda złotówka teraz się liczy. Zrobili także zbiorówkę po domach na odbudowę placówki. Wyniki były zaskakujące, mimo że wieś nie należy do najbogatszych — mówi Grażyna Borowa.

Informacja z prośbą o pomoc dla szkoły ma ukazać się także w biuletynie kuratorskim. Do pobliskich szkół rozeszliśmy list z apelem o wsparcie. Zaskakuje mnie zwykła ludzka życzliwość z jaką się spotykam. Nikt nie odmawia pomocy — dodaje pani dyrektor.

Szkoła w Kaczkowie Starym będzie więc odbudowana. Trzeba jeszcze jednak zebrać ponad 50 mln złotych. W gorszej sytuacji są dwie rodziny nauczycielskie — państwo Charudzczy i Szulęccy. Spłonął ich cały majątek. Zostali w tym, w czym uciekli z palącej się szkoły. Teraz mieszkają u swoich rodziców. Nie mają żadnych szans na otrzymanie zastępczych lokali. Ponieważ nie planuje się także odbudowy poddasza szkoły — nie będzie tam dla nich mieszkań.

— Na razie siedzimy u babci — mówi Jan Szulęcki. Siedem osób w jednym pokoju. Gmina nic nam nie załatwiła.

Nic nie uratowano — dodaje Wanda Charudzka. Nawet kocyka czy pieluszek. W osiem osób mieszkamy z rodzicami. Mieszkanie nie było ubezpieczone. Nie mamy co szukać mieszkania, bo ich tutaj nie ma. Wiele nie możemy oczekiwać od gminy.

Krystyna Kacpura sekretarz Urzędu Gminy w Broku, podkreśla na początku rozmowy, że gmina jest bardzo biedna, ale w miarę możliwości pomoże pogorzelcom. Z zadań własnych budżetu gminy dostaną oni po 10 mln zł na najpilniejsze zakupy. Ośrodek Pomocy Społecznej obejmuje ich zasiłkiem okresowym, miesięcznie będą dostawali po ok. 1 900 tys. zł.

Niestety gminy nie stać na odbudowanie mieszkań w szkole, nie dysponuje także lokalami zastępczymi. Deklarujemy za to pomoc w odbudowie placówki. Opracujemy dokumentację remontu i nasz pracownik będzie go nadzorował. Pogorzelcy wybrali sobie w Gminnym Ośrodku Kultury i Rekreacji ubranie. Tylko tyle możemy zrobić.

MAREK KOZUBAL
Fot. Jan Balana

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 5



ICH KĄT

— Tu traktują nas jak ludzi, a nie gówniarzy — mówią uczniowie najmłodszego warszawskiego liceum ogólnokształcącego o nazwie „Kąt” — Jesteśmy tu ponieważ nie mieliśmy się w schemacie innych szkół, nie pasowaliśmy do nich, byliśmy nieakceptowani i nie akceptowaliśmy tych, których drażniła nasza inność, niekonwencjonalny sposób bycia, strój, fryzura, kolczyk w uchu.

EMOCJONALNE BAGIENKO

przyniósł ze sobą każdy z nich i ta szkoła ma pomóc wydostać się z niego. Jednym przyjdzie to łatwiej, innym — trudniej, będą i tacy, którym się to nie uda. Większość młodzieży pochodzi z rodzin patologicznych, gdzie alkohol, przemoc i gwałty na dzieciach są na porządku dziennym. Część jest z normalnych rodzin, ale żyje w świecie nie akceptowanym przez rodziców, otoczenie, cierpi na szkolne fobie.

Witek przyszedł do Kąta z technikum. Nie podobało mu się, że nauczyciele chcą z niego zrobić szarego bezkształtnego człowieka.

— Czułem jakbym był plastyczną masą, do której zaraz zostanie przyłożona forma i wyjdzie z niej gotowy produkt — mówi. — Nauczycieli drażnił mój sposób bycia, niezależne sądy. Ich podejście do uczniów zniechęcało mnie, oni moje nieuctwo odbierali jako lekceważenie ich. Koło się zamykało, a problemy narastały.

Il klasę powtarzał z powodu matematyki, w trzeciej został, bo miał na pieńku z germanistką.

— Chciałem się poprawić i czułem, że dam sobie radę — lekcje były schematyczne — czytanki — słówka, zero współpracy z uczniem, ale skwitowała mnie „po co mam cię pytać, skoro i tak nie zdasz!” No i rozstałem się z technikum.

— Na zajęcia w Kącie chodzę chętnie, lekcje są ciekawe, urozmaicone,

z belframi można porozmawiać na każdy temat — właśnie w tych rozmowach mimo woli przekazują nam wiele cennych uwag o życiu — ale nie z pozycji mentora i to jest ważne — mówi Witek.

— Można się dogadać z nauczycielami i dyrektorem w każdej sprawie — dodaje Łukasz. — Jeśli mam problem idę do dyrektora i mówię, że dziś np. muszę wyjść wcześniej z lekcji. Idź — mówi — tylko naucz się. I ludzie dotrzymują obietnicy. Podoba mi się, że dyrektor mówi wprost o co mu chodzi i nie ma sztucznych sytuacji, nie wykorzystuje swojej funkcji.

Marek z IV klasy jest rekordzistą nie mógł zagrazać miejsca w pięciu szkołach i wreszcie znalazł kąt w Kącie, gdzie chce zrobić maturę i być może pójść na studia. Tu panuje rodzinna atmosfera — mówi wychowawcy są z prawdziwego zdarzenia, a nie tylko do sprawdzania listy obecności i wypełniania dziennika. Starają się pomóc w rozwiązaniu naszych problemów. W poprzednich szkołach (chodził m.in. do LO w tym społecznego) nie podobała mu się atmosfera i to, że traktowano go jak idiotę. Tu ma wrażenie, że jest normalny.

Paweł ma stojące, sztywne włosy, kurtkę nabitą ćwiekami, glany na nogach, kilka kolczyków w uszach. Wyrzucili go z technikum, gdzie jeden z profesorów nazwał go pederastą.

— Powiedziałem oczywiście co myślę o nim i musiałem opuścić budę — wyznaje.

Jarkowi w szkole postawiono warunek, że jeśli nie zetnie włosów, to może mieć kłopoty z fizyki, podobnie było z innymi. Natomiast punk Eliasza twierdzi, że w liceum ekonomicznym, do którego chodził, nie robiono mu trudności z powodu stroju. Nie zdał z rachunkowości. Od samego początku czuł, że źle wybrał szkołę i że ma większe zacięcie do przedmiotów humanistycznych. Ma 17 lat, ale nie udało mu się ukończyć I klasy. W Kącie powtarza ją, ponieważ w ubiegłym

roku był wyrzucony za alkohol. Wybrał tę szkołę nie ze względu na luz, bo on jest fikcyjny — twierdzi. Po prostu blisko mieszka i podoba mu się. Uważa, że lekcje nie są tu prowadzone schematycznie, co zachęca do przyścia do szkoły. Ponadto ludzie z subkultur nie zwalczają się tutaj jak w innych szkołach, potrafią bezkonfliktowo ze sobą obcować.

GODZENIE OGNIĄ Z WODĄ

Dyrektor liceum Łukasz Ługowski twierdzi, że udało się pogodzić ogień z wodą. Bo młodzież jest tu bardzo różna..

— Z jednej strony są ludzie nadpobudliwi, krzykliwi, aroganccy, zbuntowani i z drugiej — zastraszeni, nie będący w stanie nic z siebie wyartykułować, w poprzednich placówkach uważani za niezdolnych. Tu potrafią się ze sobą dogadać, zaprzyjaźnić.

LXXXV Warszawskie Liceum Ogólnokształcące powstało we wrześniu 1992 r. z inicjatywy grupy pracowników Szkolnego Ośrodka Socjoterapii

Zaobserwowaliśmy — mówi dyrektor — że zwiększa się grupa dzieci, która nie mieści się w ramach normalnej szkoły i należałoby stworzyć dla nich jakieś miejsce, gdzie mogliby kontynuować naukę, ponieważ intelektualnie są sprawni

Placówkę urządzili sami uczniowie w wydzierzawionym na trzy lata od burmistrza budynku, w którym znajdowało się przedszkole. Na ścianach swoje graffiti — jeden narysował, drugi napisał, inny pochłapał farbą. W klasach ławki ustawione półkolem, nie w rzędach jak w innych placówkach.

Dyrektor ma nadzieję, że uda się przenieść placówkę do kuratorskiego budynku bliżej centrum Warszawy, bo na ten daleki Targówek niektórzy uczniowie dojeżdżają z drugiego końca miasta. „Kąt” ma ogromne wzięcie u młodzieży. W tym roku podobnie jak rok temu nie było miejsca dla wszystkich chętnych. Ósmoklasiści zdają egzaminy, dorogorocznych i wyrzuconych testują psychologowie i wychowawcy.

— Zakładaliśmy, że w klasach nie będzie więcej niż 15 uczniów, a jest

19. Łącznie uczy się tu 140 osób i pracuje 18 nauczycieli. Każda klasa ma po 2 wychowawców. Wychowawcę-nauczyciela i wychowawcę-lidera Ci ostatni są po resocjalizacji. — Nauczycieli kompletowaliśmy na zasadzie znajomości i ogłoszeń na słupach — chodziło o to, by przyszli do nas ludzie, nie skażeni pokojem nauczycielskim, tzw. dziwicy, z jak najmniejszym stażem pracy, by nie robili z Kąta normalnej szkoły, bo przecież nie o to chodziło — mówi dyrektor Ługowski.

W szkole obowiązuje podstawowy ogólny program nauczania. Trochę więcej godzin jest z niektórych przedmiotów w poszczególnych klasach, w których są najbardziej intelektualnie zaniebani uczniowie. Młodzież uczy się obowiązkowo dwóch języków obcych i dwóch dodatkowych przedmiotów — filozofii i etyki, są również obowiązkowe zajęcia z seksuologii i psychologii. W ub.r. na 23 osoby dopuszczone do matury zdało 16, kilka z nich podjęło studia. Dyrektor jest z tych wyników zadowolony.

Od tego roku przy szkole zacznie działać ośrodek szkolno-wychowawczy. Po lekcjach uczniowie mogą uczestniczyć w zajęciach grup plastycznej muzycznej teatralnej, archeologicznej. Jest również miejsce dla fanów-motocyklistów.

W zeszłym roku dzięki wsparciu resortu kultury młodzież uczestniczyła w plenerze w Orańsku. Kilka ich prac było potem prezentowanych w Muzeum Sztuki Współczesnej. Wśród uczniów sporo jest muzycznie i plastycznie utalentowanej młodzieży.

— Proponujemy alternatywny program wychowawczy — nie ma dzwonek, które uważam za wyjątkowo stresujące — mówi pan Łukasz. — Wszyscy zwracamy się do siebie na ty. Jeśli jestem dla nich autorytetem to ja, jako ja, a nie z pozycji urzędu. W ub.r. można było palić w wyznaczonych miejscach, w tym roku uznaliśmy wszyscy, że jest to nieekologiczne i będziemy palić na zewnątrz budynku.

Idea dyrektora jest to, by takie miejsca w przyszłości funkcjonowały inaczej: nie na zasadzie getta — ponieważ zbyt wiele jest czynników negatywnych na samym wejściu — cały czas

daje się młodzieży do zrozumienia że dobrze mieć kiepsko w życiu — przyjmowani są głównie ci, którym nie poszczęściło się.

Chciałby, żeby w zwykłych szkołach była możliwość utrzymania tych wszystkich ludzi. Póki co muszą mieć jednak swoje alternatywne wychowawcze miejsce. Takich miejsc przydałoby się w samej Warszawie kilka.

Barbara Żak jest wychowawcą-liderem. Pracuje w Kącie drugi rok i jest przekonana, że jest na właściwym miejscu. Praca z młodzieżą daje jej ogromną satysfakcję. Młodzi ludzie potrafią docenić, że wreszcie ktoś ma dla nich czas, może z nim spokojnie porozmawiać, pójść do lekarza, pomóc załatwić wiele trudnych spraw.

Praca nie jest łatwa, ale za to radość z najmniejszych nawet sukcesów jest ogromna — przyznaje inny wychowawca, Tomasz Grewiński. — Jeśli ktoś wyleciał z kilku szkół a tu asymiluje się nagle zaczyna się uczyć, znajduje kolegów albo jeśli milczący, wystraszony młody człowiek zabierze głos na forum — to jest to nasz sukces. Ci młodzi ludzie czują się naszym partnerem i to ułatwia pracę, choć z drugiej strony, nadmierny luz rodzi też określone problemy. Muszą być wytyczone pewne ramy ale oparte na zasadzie wzajemnego zaufania, poszanowania osobowości partnerstwa. Poziom nauki w tej szkole nie jest może najwyższy ale tu chodzi głównie o to by pomóc tym ludziom odnaleźć się, by mogli on w miarę normalnie dalej funkcjonować w społeczeństwie. Ci, którzy chcą się uczyć mają ogromne szanse i zawsze mogą liczyć na pomoc nauczycieli i wychowawców.

W szkole tej wszyscy wydają się być zadowoleni. Inność nie stanowi tu problemu i wygląda na to, że właśnie ona — dzięki przyjaznej atmosferze — integruje, a nie dzieli. Dobrze się stało, że warszawskie kuratorium pomogło grupie entuzjastów-nauczycieli w zorganizowaniu tej placówki. Należałoby tylko życzyć, by i inne regiony kraju skorzystały z doświadczeń „Kąta” i pospieszyły z pomocą zagubionym często nie z własnej winy młodym ludziom.

IZA KUJAWSKA

CD ZE STR. 1

tów. Otrzymali z kuratorium 612 milionów. Tylko na ogrzanie szkoły trzeba około miliarda. A gdzie reszta? Burmistrz pożyczył bez procentu 300 mln, za co zaradny dyrektor kupił w marcu od kopalni „Bogdanka” wiele ton opału po 620 tys. (wiosenna obniżka cen). Miejscowi żądali po 1,3 mln za tonę. Starczy pewnie do grudnia. Ale co będzie dalej?

Oczywiście nie założyli rąk. Wynajmują dwie sale gimnastyczne, jedno piętro internatu w charakterze młodzieżowego schroniska. Zarabiają warsztaty, zwłaszcza budowlane i stolarskie. Klasy odzieżowe szyją ubrania robocze dla służby zdrowia. Przewidują organizację kursów komputerowych. Duże powodzenie ma szkolny autokar dzięki tańszym usługom. Ale potrzeby są olbrzymie. Może ich wysiłki będzie nadal wspierał samorząd. Dotychczasowe ilawskie doświadczenia są dobre. Liczą też na przyszłe władze powiatowe po reorganizacji administracji terenowej.

Ostatnio zespół nauczycielski został zaniepokojony informacjami napływającymi z zewnątrz. Podobno likwidator CZSP, zgodnie z zawartą w styczniu 1990 roku umową, z rocznym wyprzedzeniem wypowiedział Kuratorium Oświaty w Olsztynie umowę o nieodpłatny użytkownikowi obiektu. Jednocześnie jego prawni właściciele domagali się od burmistrza Iławy przydziału na wieczyste użytkowanie gruntów, na których wznosi się placówka. Co to może oznaczać? A może prawdziwe są plotki, że zamierza się sprywatyzować internat i sprzedać go na hotel? Czy taki sam los może spotkać warsztaty? A co będzie z budynkami?

OSTATNIE OAZY

★

Nie bez trudu znalazłem instytucję, gdzie mogłem otrzymać odpowiedź na stawiane w Iławie pytania. Jak jednak przed tym ustaliłem, wobec podobnych dylematów mogą się znaleźć dyrekcje i zespoły kilku innych szkół o profilu zawodowym, które z punktu widzenia prawa nadal pozostają własnością spółdzielców.

Zgodnie z ustawą ze stycznia 1990 r., która postawiła w stan likwidacji wszystkie związki spółdzielcze, minister finansów powołał likwidatora majątku CZSP, którym został Roman Marczewski. Właśnie ten pan w skromnym pokoiku przy ul. Żurawiej w Warszawie już kolejny rok boryka się z problemami, które przeciętnemu zjadaczowi chleba nie są w stanie nawet się przyśnić. Przez lata spółdzielczość pracy zebrała wspólny majątek wart, według aktualnych cen, setki miliardów złotych. Za składkowe pieniądze ponad 2 tys. spółdzielni powołano do życia i utrzymywano przez lata na wysokim poziomie m.in. 33 szkoły zawodowe. Wśród nich także i tę w Iławie. Ustawa z 1990 r. poleciła likwidację tzw. czapek, m.in. CZSP, bez uszczuplania mienia poszczególnych placówek spółdzielczych.

W końcu 1989 i na początku 1990 r. członkowie Rady, rządzącej między kongresami spółdzielców i Zarządu, pełniące funkcje organu wykonawczego, bez zgody swych wyborców, by nie powiedzieć — za ich plecami, podjęli szereg decyzji, które w gronie spółdzielców do dziś określa się jako wielce dyskusyjne. Między

innymi kuratoriom oświaty przekazano nieodpłatnie 25 spośród 33 szkół. Poza kilkoma przypadkami, gdzie w grę wchodziły tylko budynki pozostałe tworzyły zespoły szkół zawodowych (bogato wyposażone). M.in. Warszawa otrzymała 9 placówek od szkół zasadniczych, po technika, licea zawodowe, na szkole policealnej kończąc. Nieco później likwidator przekazał władzom Łodzi zespół przy ul. Nowotki 46/48 ze względu na ostry konflikt własnościowy, a także religijny. Stanowiący ongiś własność żydowską obiekt miał być, zgodnie z zapisem, wykorzystywany tylko przez szkoły talmudyczne. Może władzom miasta uda się przekonać właścicieli. W gestii likwidatora pozostało 7 rozbudowanych ośrodków o łącznej aktualnej wartości ponad 120 mld zł.

Losy szkół przekazanych bezpłatnie różnie się potoczyły. W większości pogorszyły się warunki pracy. Praktycznie zaprzestano kształcenia fachowców w unikalnych specjalnościach. Chyba najlepsze polskie technikum ceramiczne i zasadnicza szkoła rzemiosł artystycznych w Łysej Górze (woj. tarnowskie) — prawie przestały istnieć. Jak się uważa, ten stan nie zawsze da się wytłumaczyć potrzebami rynku pracy. Po prostu przez cztery ostatnie lata MEN nie zrobiło nic dla podtrzymania i przekształcenia placówek kształcenia zawodowego.

Co musi i co może zrobić likwidator z siedmioma zespołami szkół, które znajdują się w jego zasięgu? Ustawa mówi, że trzeba zlikwidować majątek stanowiący wspólną własność ok. 2 tys. spółdzielni. Zlikwidować to znaczy uzyskać

zwrot nakładów i podzielić pieniądze między istniejące spółdzielnie. Czy państwowe władze oświatowe są w stanie wyłożyć 120 mld? Podobno nie. Czy poszczególne gminy dysponują pieniędzmi na takie zakupy? Wątpliwe.

Ale są i takie, które chcą „na dziko” przejąć majątek wielomiliardowej wartości. Do takiego manewru szykują się podobno wobec spółdzielczych szkół artystycznych w Zakopanem. Ciekawe, jak zamierzają to zrobić, skoro obiekt przy ul. Kasprusie 35a jest własnością CZSP. A jeśli się to nie uda, kto zapłaci ponad 55 mld bo na tyle określa się wartość tego majątku. Może, jak to planują właściciele, pieczę nad całością przejmie Związek Podhalan?

A co będzie, jeśli nie znajdą się chętni, aby wykupić szkoły? Likwidator Roman Marczewski, potwierdził w rozmowie ze mną informację z Iławy — siedmiu kuratoriom wypowiedział umowy o nieodpłatnym przekazaniu szkół. Uczynił to na rok przed terminem, który upływa z końcem grudnia 1994 r. a więc wszyscy zainteresowani mają czas, aby podjąć odpowiednie decyzje. Wszystkie informacje o zamiarach przekształcenia szkół w innego typu placówki są nieprawdziwe. Likwidator nie ma takich uprawnień.

Nie jest wykluczone, że jeśli nie dojdzie do wspomnianych transakcji, pieczę nad szkołami będzie sprawować uformowana już Korporacja Spółdzielcza. Wspólnota Pracy. Oczywiście we współpracy z kuratoriami oświaty. Nawiasem dodam, że Wspólnota zarejestrowała już międzynarodową szkołę spółdzielczości, która przy udziale grupy znakomitych polskich fachowców będzie przygotowywać adeptów spółdzielni do nowoczesnego biznesu, marketingu, słowem do funkcjonowania w warunkach gospodarki rynkowej. Ta nowa placówka będzie miała filie w kilku miastach Polski.

Tylko że nie rozwiązuje to problemów innych zawodowych szkół spółdzielczych.

JERZY KRAŚNIEWSKI

PISTOLET KONTRA PETARDA

Zdjęcie, które ukazało się w prasie, było bardzo sugestywne. Zręczny fotomontaż przedstawiał księdza, trzymającego w podniesionej do góry ręce pistolet. Opublikowany obok tekst w ciągu kilku dni wywołał w kieleckim środowisku nauczycielskim dość ostrą dyskusję, do której dołączyli się rodzice, a także i uczniowie. Każdy chciał zająć swoje stanowisko na temat tej tak nietypowej historii.

Wydarzyła się we wtorek, 26 października. Klasa szósta ze SP nr 7 w Kielcach, wybrała się wraz z księdzem katechetą na wycieczkę do klasztoru na Karczówce. Uczniowie chcieli zapalić znicze na pomniku Powstańców Styczińskich. Jeszcze przed wyjściem ze szkoły kilku chłopców „zabawiało” się w szatni strzelaniem z kapiszonów. Ostatecznie **katecheta zabronił kategorycznie dwóm uczniom udziału w wycieczce. Ci jednak, nie bacząc na jego zakaz, dołączyli do całej grupy i w momencie, gdy ich koledzy zapalali znicze, jeden z nich zdetonował petardę. Katecheta zareagował natychmiast. Pobiegł za uciekającym chłopcem, a dzieci po chwili usłyszały strzał. Gdy wrócił do nich, oświadczył, iż wystrzelił w górę z broni gazowej, aby przestraszyć krnąbrnego ucznia. Wiedział, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa — był 30 metrów od dzieci...**

Zbulwersowani rodzice chłopca postanowili załatwić tę sprawę. Nie udali się jednak ani na policję, ani do dyrekcji szkoły czy kuratorium oświaty. Pierwsze swoje kroki skierowali do redakcji kieleckiego dziennika „Słowo Ludu”. Relacja z niefortunnego zajścia ukazała się w sobotę, 30 paź-

dziernika. We wtorek na łamach gazety wypowiadali się nauczyciele, przedstawiciele policji i prokuratury, zorganizowano także „głośny telefon” z udziałem **kuratora oświaty w Kielcach — Andrzeja Syguta.**

— Opinie, których wysłuchałem były skrajne — mówi A. Sygut. Od absolutnej aprobaty postępowania katechety po negację.

W środę uczniowie szóstej klasy wraz z rodzicami spotkali się z wychowawczynią i katechetą, który przyznał, że strzelił, ponieważ nie mógł sobie poradzić z dziećmi. Uczniowie ze swej strony przeprosili go za swoje zachowanie.

Całą tę sprawę można rozpatrywać w kilku aspektach. Najważniejszy wydaje się pedagogiczny, choć nie bez znaczenia jest także kontekst prawny. Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych mówi, że pozwolenie na posiadanie broni gazowej wydawane jest wyłącznie z przeznaczeniem do ochrony osobistej. O przestępstwie można mówić wówczas, gdy strzelając z pistoletu gazowego kogoś się zrani, doprowadzi do zagrożenia zdrowia lub uszkodzenia mienia.

— Rodzice chłopca do dnia dzisiejszego nie zgłosili się ze skargą na policję — mówi **Andrzej Karyś, rzecznik prasowy komendanta wojewódzkiego policji w Kielcach.** — Mimo to iż o całej sprawie dowiedzieliśmy się z prasy, podjęliśmy czynności wyjaśniające pod kątem bezpieczeństwa wykonanego strzału, a nie pod kątem przestępstwa, bo strzał hukowy przestępstwem nie jest. Z naszych ustaleń wynika, że zachowanie księdza było reakcją na zupełnie niepoprawne po-

stępowanie ucznia, którego strzał z petardy był o wiele bardziej niebezpieczny od strzału katechety.

A. Karyś powiedział nam także, że księdzu grozi ewentualnie cofnięcie zezwolenia na posiadanie broni.

Osobno sprawę tę bada kieleckie kuratorium oświaty, które podejmie decyzję, co do dalszych losów katechety wraz z przedstawicielami Kościoła. Katecheci wyznaczani są przez kurię i otrzymują tzw. misję biskupią. Jeżeli ona przestaje obowiązywać, rozwiązaniu ulega także umowa o pracę zawarta między szkołą a nauczycielem religii. Katechetów-duchownych nie dotyczy postanowienia Karty Nauczyciela. Ich funkcjonowanie w szkole oparte jest na Ustawie o Systemie Oświaty oraz instrukcji byłej wiceminister Radziwiłł. Formalnie decyzja leży więc po stronie Kościoła. Co może spotkać niefortunny księdz? Są cztery możliwości — wszystko może pozostać bez zmian, katecheta może być odsunięty od prowadzenia lekcji w tej klasie lub nawet w szkole. Wreszcie — może zostać przeniesiony do innej parafii.

— **Powtórzę to, co powiedziałem już wcześniej — mówi kurator A. Sygut. — Pistolet nie jest z pewnością żadnym środkiem pedagogicznym i nie da się ominąć w całej tej sprawie. Nauczyciel znalazł się w sytuacji ekstremalnej i po prostu jej nie podołał. Ale problem ten jest bardziej złożony i przy podejmowaniu decyzji musimy się kierować przede wszystkim dobrem szkoły.**

Zapytany o to, czy przypadkiem cała ta historia nie jest jeszcze jedynym dowodem na to, że nauczyciele

religii nie radzą sobie z uczniami, kurator odpowiedział: — Statystycznie rzecz biorąc katecheci nie popełniają więcej błędów niż pozostali nauczyciele. Oczywiście jest prawdą i to potwierdza **wizytator ks. Tadeusz Śmiech**, że część z nich nie ma odpowiedniego przygotowania pedagogicznego.

Osobną sprawą pozostaje oczywiście atmosfera skandalu, która wytworzyła się wokół tego wydarzenia. O wyrażenie opinii poprosiliśmy kilku nauczycieli. Mówili dużo i chętnie, na końcu zastrzegając się jednak, że woleliby, aby ich wypowiedzi pozostały anonimowe.

— Uczę w szkole siedem lat i czasami granica mojej wytrzymałości przesuwa się w niebezpiecznym kierunku — mówi polonistka. — Cisną się wtedy na usta niecenzuralne słowa, a ręka bezwiednie szykuje się do uderzenia.

Większość pytaných osób stwierdza, że użycie takich metod jest niedopuszczalne, bez względu na to czy będzie to ksiądz, czy zwykły nauczyciel. Ale z drugiej strony petardy stają się dziś prawdziwą zmorą szkoły.

Kurator Sygut dodaje, iż większość oczekuje od katechetów takiego stylu pracy, który powinien być wzorem. Te wymagania są częstokroć zbyt duże.

— Pewien wpływ może mieć także zjawisko nieufności wobec Kościoła — mówi.

Na koniec naszej rozmowy kurator stwierdza, iż **historia wycieczki na Karczówkę jest symptomem bardzo niepokojącego zjawiska — narastania w szkole agresji i to zarówno ze strony nauczycieli, jak i uczniów. Wiadomo jaka jest rzeczywistość i szkoła niestety nie jest enklawą spokoju.** — Tym problemem trzeba się zająć — stwierdza A. Sygut. — Niedawno

w Niemczech odbyła się konferencja poświęcona agresji wśród młodzieży i teraz my chcielibyśmy, aby Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Kielcach też przygotował taką imprezę.

Być może młody piroman z szóstej klasy posłuszy podczas niej jako kliniczny przykład, bo faktem jest, że od dawna sprawiał on wielu nauczycielom trudności wychowawcze. **Dyrektor SP nr 7 — Maria Arczewska** początkowo nie chciała z nami rozmawiać. Szkołę co i rusz odwiedzają dziennikarze, nie można spokojnie pracować, a co gorsza piszą w gazetach nieprawdę. Rada pedagogiczna chciała wysłać sprostowania, ale dyrektor uznała, że nie ma to sensu. Zresztą „siódemka” od pewnego czasu przeżywa swoje „dni chwały”. Niedawno w jednym z kieleckich dzienników ukazał się artykuł poświęcony historii jednej z uczennic tej szkoły, która jednoznacznie dowodzi, że nie dzieje się tam najlepiej. Nic więc dziwnego, że dyrektor Arczewska niezbyt chętnie odnosi się do dziennikarzy.

— Powiedziałam już wszystko, mogę tylko dodać, że jest mi bardzo przykro — mówi. — Dotychczasowa opinia o księdzu jest nienaganna, jest to człowiek bardzo pomocny w szkole. Sądzę, że nie można upadlać kogoś z powodu takiego jednego zdarzenia.

Ksiądz zyskał pełną akceptację rady pedagogicznej, która jednoznacznie opowiedziała się za pozostawieniem go w szkole.

A chłopiec? Będzie uczęszczał na religię do innego katechety. Na prośbę rodziców pozostawiono go w tej samej klasie, ale w przypadku czynu, łamiącego regulamin uczniowski zostanie on przeniesiony do innej szkoły.

AGATA NIEBUDEK

BYĆ DOBRZE POINFORMOWANYM I INFORMOWAĆ INNYCH...

„Trójkąt” powstał przed trzema laty. Utworzyli go prezesi oddziałów ZNP z Rybnika, Wodzisławia i Żor pragnąc usprawnić swą działalność. Dzięki niemu — jak twierdzą — łatwiej rozwiązują problemy natury prawnej oraz znakomicie organizują wycieczki i wspólne imprezy. Ich naczelne hasło: „Być dobrze poinformowanym i informować innych”. Dlatego też od kilku miesięcy wydają swój biuletyn, w którym zawarte są porady dla nauczycieli. W każdym z kolejnych numerów znajduje się ogromna porcja rzeczowych informacji.

Po kilku miesiącach skutecznej działalności żartobliwie przewzano ich w Katowickiem — „Trójkątem bermudzkim”. Przez pewien czas związkowcy z regionu z uwagą przyglądali się wyczynom „trójkąta” — aż w końcu zaczęli przyłączać się sami. Obecnie ściśle współpracują ze sobą cztery zarządy oddziałów i kilkanaście gminnych oddziałów ZNP z rejonu delegatury rybnickiej. Znosi się jednak na to, że wkrótce wejdą inni — „trójkąt” z jakąś magiczną mocą przyciąga ludzi i znany jest już w całym województwie.

Zastąpił przede wszystkim ze sprawnie organizowanych imprez. 17 IV 1993 r., przeprowadzono wielką akcję sadzenia drzew na ogromnym pogorzelisku w Kuźni Raciborskiej.

— Zgłosiło się wtedy 750 osób — mówi prezes Zarządu Oddziału w Żorach, Bogusław Janicki. — Pomógł nam Zarząd Okręgu w Katowicach i Zarząd Oddziału w Raciborzu i Kuźni Raciborskiej. Do oczyszczania pogorzeliska zgłaszały się całe rodziny nauczycielskie. Dołączyli także policjanci z Jastrzębia Szerokiej oraz dwie klasy ze szkół średnich objętych programem ekologicznym. Impreza przerosła nasze najśmielsze oczekiwania. Aż nas to trochę zaskoczyło, że tylu znalazło się chętnych. W związku z tak dużą frekwencją mieliśmy nawet małe problemy z zapewnieniem transportu dla wszystkich. Okazało się, że na działce wyznaczonej nam przez leśników do obsadzania sadzonkami ledwie się wszyscy pomieściliśmy.

Były też imprezy sportowe. W Wodzisławiu przeprowadzono wojewódzki turniej tenisa stołowego, w Żorach była siatkówka, w Rybniku zawody szachowe. Warte to odnotowania, bo- wiem przez wiele lat na tym terenie po prostu niewiele się działo.

W ubiegłym roku w Wodzisławiu odbyła się interesująca wystawa twórców nieprofesjonalnych. Zebrano tam i zaprezentowano malarstwo, rzeźbę, grafikę oraz wiele innych technik artystycznych.

Ciekawie są też organizowane wycieczki. Przez trzy lata związkowcy z terenu „trójkąta” przemierzali niemal całą Europę. Jest tu chyba jedno z najtańszych „biur podróży” w naszym kraju. Na 10-dniową wyprawę na „Zachód”

można się już udać po wpłaceniu 1 mln zł i 100 — 150 dolarów. (Są to całkowite koszty imprezy).

— Dzisiaj nie ma problemów z wyjazdem, ale problem polega na tym, żeby wyjechać na wycieczkę tanio i aby była ona zorganizowana profesjonalnie — mówi prezes Zarządu Oddziału w Rybniku, Kazimierz Piekarz. Przed każdą kolejną wyprawą wydajemy biuletyn, a właściwie jest to przewodnik z programem wycieczki, z jadłospisem i cennikiem w lokalach. Aby obniżyć koszty — szukamy najtańszych, ale dobrych biur podróży, a pilotów wycieczek wynajdujemy spośród nauczycieli. Staramy się też zdobyć tanich przewoźników.

RYBNICKI NIE BERMUDZKI

W najbliższym czasie, po raz kolejny, organizujemy 10-dniową eskapadę po krajach Europy Zachodniej oraz wyprawę do Hiszpanii i Włoch.

Ale miejscem, które najczęściej odwiedzamy, jest Mała Fatra na Słowacji, gdyż zawarliśmy (bez pomocy pośredników) bardzo korzystną dla nas umowę z jednym z dyrektorów hoteli. Za pokój, który normalnie kosztuje 800 koron — my płacimy 300 koron. Oprócz tego mamy swoje stałe punkty wypadowe w kraju na dłuższe wyjazdy na wczasy, kolonie i zimowiska. Zawarliśmy też układ z dyrektorką szkoły w Jarosławcu. Dzięki niemu nasi nauczyciele mają możliwość taniego wypoczynku nad morzem. Taka umowa jest korzystna dla obu stron. Goszcząca nas placówka zdobywa w ten sposób potrzebne jej fundusze, które wystarczają jej na cały rok — my zaś mamy zapewniony niedrogi wypoczynek. Również korzystną umowę zawarliśmy z domem wczasowym w Ustroniu Morskim. Od trzech lat Zarząd Oddziału w Żorach organizuje zimowiska narciarskie dla dzieci i młodzieży w Liptovskim Hradku na Słowacji. Ze względu na wysoki komfort i niskie ceny, zimowiska te cieszą się wielkim powodzeniem.

O tym jak doszło do powstania „trójkąta” mówi prezes Zarządu Oddziału ZNP w Wodzisławiu, Ewa Spas.

— Po roku 1989 naszą pracę komplikowały m.in. ciągle zmieniające się przepisy. Nieraz prezesi z naszego terenu czuli się bezradni, nie umiejąc prawidłowo zinterpretować nowo wprowadzonego zarządzenia. W takich przypadkach dzwoniliśmy do prezesów z innych oddziałów, gdyż... łatwiej jest człowiekowi przyznać się do własnej niewiedzy przed kolegą. Okazało się wtedy, że wszyscy razem posiadamy sporo tej wiedzy i m.in. to zainspirowało nas do współpracy na stałe i ciągłej wymiany informacji. Oczywiście, każdy z nas, na swoim podwórku, spotyka się na co dzień z nieco innymi sprawami niż prezes z sąsiedniego oddziału. W ten właśnie sposób, zmuszeni do załatwiania konkretnej sprawy, zdobywamy doświadczenie.

— Po jakimś czasie — uzupełnia Danuta Szmer z Zarządu Oddziału w Żorach — to nasze wzajemne poradnictwo weszło nam w krew i okazało się niezwykle pomocne w pracy. Zaczęliśmy się więc spotykać systematycznie i wtedy ktoś z nas zauważył, że skoro nam się to przydaje, to dlaczego nie miałyby się przydać innym? Tak oto na początku br. zaczęliśmy wydawać biuletyn. Pierwszy numer pisma ukazał się w maju. Nauczyciele mogli się z niego dowiedzieć „Jak zostać magistrem?”, informowaliśmy w nim m.in. o tym, jakie są podstawy prawne dla nauczycieli studiujących, jakie trzeba spełnić warunki, aby otrzymać stypendium kuratorskie... Zamieściliśmy też informator MEN dla kandydatów na studia wieczorowe i zaoczne na rok akademicki 1993/1994 oraz wszelkie szczegółowe dane na temat zaocznych studiów na uczelniach znajdujących się w naszym regionie.

Drugi numer z września br., zatytułowany „Wszystko o funduszu socjalnym”, wyjaśniał m.in., kiedy i za co należy płacić podatki, jakie świadczenia ma emeryt, a jakie pracownik. Zamieszczono także wyjaśnienia MEN dotyczące problematyki działalności socjalnej.

W październiku powstał numer trzeci z okazji Dnia Edukacji Narodowej — zatytułowany „Czy warto być nauczycielem”? Zamieszczono w nim wypowiedzi kolegów z różnych placówek — wyjaśnia prezes Zarządu Oddziału w Żorach, Bogusław Janicki — od podstawówek aż po szkoły wyższe. To próba refleksji nad rolą, kondycją i znaczeniem zawodu nauczycielskiego.

Prezesi zapowiadają, że następny numer będzie o kasach zapomogowych. Biuletyn ukazuje się w nakładzie 1400 egzemplarzy, „rozprowadza” go Zarząd Okręgu w Katowicach.

— Staramy się, aby do każdej placówki trafil chociaż jeden egzemplarz — mówi Bogusław Janicki. — Informacje, które zamieszczamy w biuletynie nierzadko pochodzą z najbardziej wiarygodnych źródeł, z MEN i ZG ZNP. Bardzo często w konkretnych sprawach wysyłamy do tych instytucji pisma z naszymi pytaniami; po otrzymaniu odpowiedzi oba dokumenty drukujemy w biuletynie. Uzyskana w taki sposób interpretacja obowiązujących przepisów rozwiewa sporo wątpliwości.

— Oprócz tego — dodaje Kazimierz Piekarz — we własnym zakresie, na szkoleniach organizowanych w Jaszowcu uczymy się prawa oświatowego. Nic więc dziwnego, że nauczyciele z terenu „trójkąta” doskonale wiedzą, że po solidną poradę zawsze się mogą udać do oddziału ZNP.

Ostatnio, w Dniu Edukacji Narodowej ZNP w Rybniku uhonorował nauczycieli z 25-letnim stażem związkowym, wręczając im pamiątkowe zegarki. Takie coroczne wyróżnianie jubilatów — członków ZNP — należy już tutaj do tradycji.

Od kilku tygodni trwają w „trójkacie” przygotowania do charytatywnej imprezy na rzecz dzieci najuboższych — „Święty Mikołaj — upominki dla każdego”. Akcją mają być objęci najbardziej uczeni z terenu oraz wychowankowie domów dziecka i szkoły specjalnej. Datki na tę imprezę mogą być rzeczowe i pieniężne. Niedawno „konto rzeczowe” zasilila rybnicka firma odzieżowa LUMIAN, dostarczając bieliznę dla dzieci. Organizatorzy „Upominku dla każdego” mają cichą nadzieję, że za przykładem firmy LUMIAN pójda inni.

— W naszej działalności pomaga nam bardzo Zarząd Okręgu w Katowicach — mówi Ewa Spas. — Właśnie dzięki niemu, gdyż to okręg sfinansował faxy, we wszystkich podległych mu Zarządach Oddziałów możemy szybko wymienić się informacjami.

— Niewątpliwie jednym z naszych największych sukcesów jest to — mówi Kazimierz Piekarz — że coraz więcej nauczycieli z naszego terenu zapisuje się do ZNP.

DARIUSZ SARZYŃSKI



GROSIK DO GROSZA

HONOROWA ODZNAKA DLA BANKOWCÓW

W końcu października w centrali PKO-BP odbyła się niezwykle sympatyczna dla bankowców uroczystość: Powszechna Kasa Oszczędności odznaczona została Honorową Odznaką „Za zasługi dla oświaty”. W imieniu banku odznakę przyjął prezes Zarządu PKO-BP pan Stanisław Pietrasiewicz. W ten sposób zwieńczona niejako została wieloletnia współpraca tego największego i najpopularniejszego banku z uczniami, nauczycielami, całą oświatą. U honorowany został także trud już pokoleń bankowców uczących dzieci i młodzieży poszanowania złotych, gospodarzenia się pieniędzmi, wspólnej pracy dla ogólnego dobra.

Przypomnijmy po raz kolejny, że dzieje tej współpracy liczą sobie już kilkadziesiąt lat! Pierwsze Szkolne Kasy Oszczędności powstały w roku 1927, a już w 1935 roku rozpoczęły działalność pod skrzydłami Pocztowej Kasy Oszczędności — czyli poprzedniczki dzisiejszej Powszechnej Kasy Oszczędności. SKO kładły wówczas największy nacisk na działalność zbiorową dzieci i młodzieży, pracę w ramach szkół właśnie. Dziś co prawda jest to krytykowane (liczy się wszak sukces indywidualny, a nie kolektywny) tym niemniej SKO działają nadal prężnie, a najlepiej świadczą o tym choćby przedstawiane już na tych łamach wyniki konkursów „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO”. Dość powiedzieć, że obecnie pod patronatem PKO działa w Polsce ponad 4600 Szkolnych Kas Oszczędności zrzeszających łącznie prawie milion dzieci i młodzieży! Dość powiedzieć, że oni to właśnie na swych szkolnych książeczkach zgromadzili w czerwcu bieżącego roku prawie 30 mld zł!

Do tradycji bankowej współpracy ze szkołami należy nie tylko sam konkurs „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO”, ale też wyposażenie szkół w wydawnictwa książkowe i lektury, czasopisma, mniejsze i większe pomoce szkolne. Na przykład w roku ubiegłym wartość tego typu darów wynosiła ok. 4 mld zł, a w tym sięgnęła już 5 mld zł. PKO-BP w zeszłym roku zafundował szkołom 300 kompletów oprogramowania komputerowego, w tym roku kontynuuje zapoczątkowaną nie tak dawno akcję zaopatrywania szkół w książki i albumy z dziedziny historii kultury polskiej.

A jeśli jesteśmy jeszcze przy konkursie, to trzeba dodać, że w 1992 roku wartość nagród dla szkół, dzieci i nauczycieli (ufundowanych w jego ramach przez bank) wyniosła — 1,4 mld, w 1993 r. — już 3 mld, zaś na rok przyszyły przewidziano na ten cel 4 mld zł. Co roku też, z okazji Dnia Edukacji Narodowej, Powszechna Kasa Oszczędności nauczycielom — opiekunom SKO przyznaje odznaki złote i srebrne, dyplomy uznania, nagrody pieniężne. W zeszłym roku ich łączna wartość sięgnęła kolejnych 2 mld zł. Jak zatem widać Powszechna Kasa Oszczędności jest naprawdę solidnym sponsorem szkół. I tak jest już od kilkudziesięciu wręcz lat.

Jednakże nie tylko w ten sposób ten Bank wspomaga najmłodszych. Na przykład tylko w tym roku PKO współsponsorowała akcję „Lato wiejskich dzieci”, współfinansowała takie imprezy dla najmłodszych jak na przykład „Tenisowy Puchar Lata”, „Wakacje na dwóch kółkach”. Bank sponsoruje też specjalne wydania „Karty praw dziecka” publikowane przez pisma dla dzieci i młodzieży. W sumie tylko w tym roku Bank na takie właśnie cele przeznaczył kolejny miliard złotych.

Tak zatem przedstawia się najsłabiej pisany wizerunek Banku — przyjaciela szkół. Z gro-na kilkudziesięciu już banków w Polsce, to bodaj jedyny taki, który tak pomaga szkołom. Tak i od tak wielu lat. Bankowcom z PKO zatem serdecznie gratulujemy i w imieniu szkół, dzieci, nauczycieli życzymy dalszych nie mniej pomyślnych i owocnych „dziestus...” lat współpracy z oświatą.

(W.S.)



SCHOLA REDIVIVA

Jedyna szkoła im. 11 Listopada w województwie warszawskim znajduje się w Żółwinie, gmina Brwinów. Ta mała placówka wiejska liczy zaledwie 176 uczniów. Została reaktywowana 1 września 1990 roku, po piętnastu latach przerwy. Przedtem istniała do 1975 roku. Zlikwidowano ją wówczas w wyniku pamiętnej reformy oświatowej, zmierzającej do tworzenia zbiorczych szkół gminnych.

Czym ta reforma się zakończyła, ilustruje wcale nie odosobniony przykład Żółwina. Otóż już po kilku latach okazało się, że placówka musiała być tu reaktywowana ponieważ z konieczności, bowiem szkoła zbiorcza w odległej o 3 kilometry Podkowie Leśnej wypełniona była po brzegi (do budynku przewidzianego dla 400 uczniów uczęszczało około 800).

Jednak nie tylko obiektywne konieczności skłoniły mieszkańców do ponownego otwarcia szkoły. Oni po prostu tego bardzo chcieli. Swoją nacisk na władze oświatowe i samorządowe (gmina Brwinów przejęła szkolnictwo podstawowe już w 1990 roku) wywierali nie tylko słowem. Do odnawiania dawnego budynku, użytkowanego w latach 1975—90 przez dom dziecka, zabrali się z takim animuszem, że szkoła była gotowa do otwarcia już 1 września 1990 roku, a nie — jak planowały władze — 1 stycznia 1991 r. Nic więc dziwnego, że kronikarz szkolny nie omieszkiał zanotować: „**Do reaktywowania szkoły w bardzo dużym stopniu przyczynili się rodzice, a wśród nich Halina Kruk, Mieczysław Skalski i Marian Dziadosz. Ludzie ci poświęcili bardzo dużo swojego wolnego czasu, aby szkoła wróciła do życia i aby prezentowała się tak, jak obecnie**”.

Główna uroczystość otwarcia szkoły odbyła się 10 listopada 1990 roku, w wigilię Święta Niepodległości. Żółwiniacy wybrali tę datę nie bez kozery, bowiem postanowili połączyć uro-

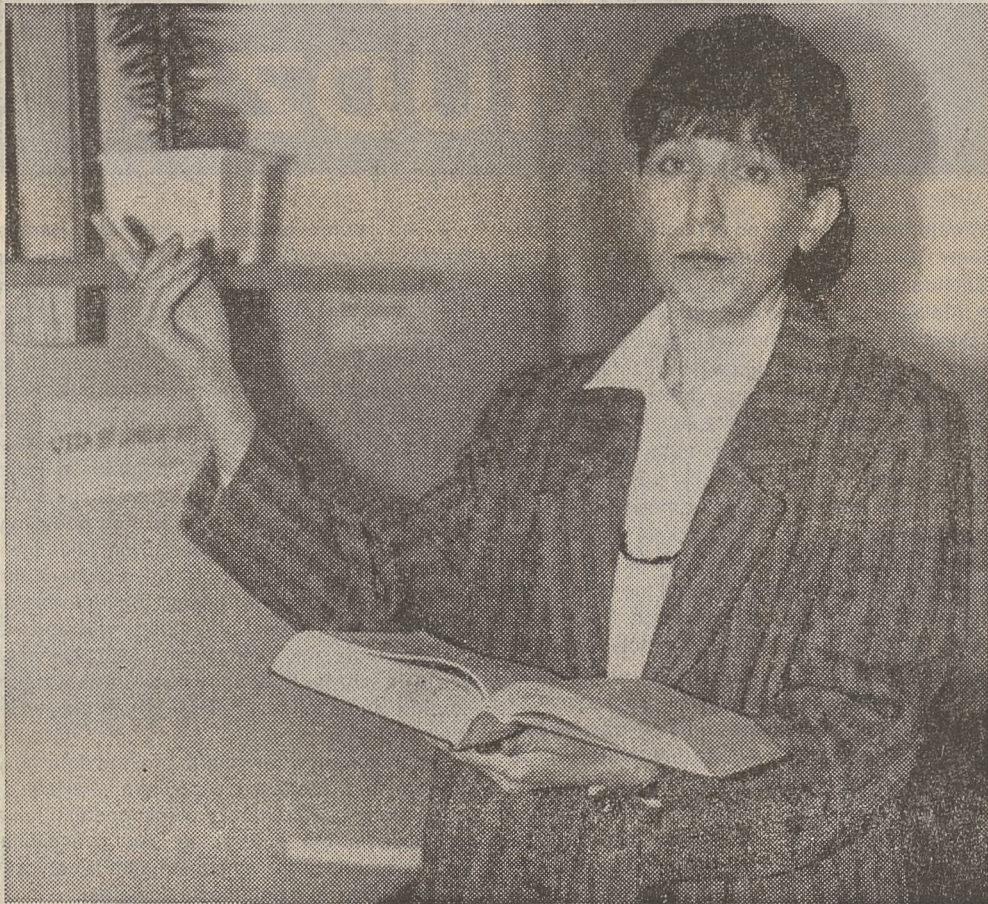
czystość reaktywowania placówki z nadaniem jej imienia właśnie 11 Listopada. Skąd taki pomysł? Otóż mieszkańcy dostrzegli analogie historyczne i chcieli je uwypuklić w nazwie szkoły — placówka w Żółwinie odrodziła się bowiem w pierwszym roku istnienia III Rzeczypospolitej. Kuratorium warszawskie wyraziło zgodę na tak krótki termin nadania imienia szkole (zaledwie w 10 tygodni po jej otwarciu) na zasadzie wyjątku, w pełni rozumiejąc motywację mieszkańców wsi oraz ich stanowczość. Za imieniem 11 Listopada opowiedziało się w specjalnym referendum ponad 90 proc. głosujących.

Jak zanotowano w kronice, „10 listopada 1990 roku odbyła się uroczystość nadania imienia szkole i poświęcenia budynku. Honorowymi gośćmi byli: uczestnik walk niepodległościowych w latach 1914—20, **porucznik Chwojnowski** i generał Wojska Polskiego **Krzysztof Owczarek**. Następnie odbyła się msza polowa, odprawiona przez księdza **Leona Kantorskiego** z Podkowy Leśnej”.

Odstąpienia tablicy z nazwą i imieniem szkoły dokonał pan Chwojnowski, który w trakcie uroczystości został przez generała Owczarka awansowany do stopnia majora. Uroczystość nadania imienia szkole w Żółwinie miała więc charakter niejako aktu sprawiedliwości dziejowej. Swoje przywiązanie i poparcie dla szkoły rodzice potwierdzili rok później. 11 Listopada 1991 roku ufundowali sztandar (zaprezentowaliśmy go na fotografii w poprzednim numerze „Głosu”).

Niestety, podobnie jak odradzająca się Polska w 1918 roku, również szkoła w Żółwinie zaczęła przeżywać trudności, i to niemal natychmiast po reaktywowaniu. Przypadkowo zatrudnieni pedagodzy nie stanowili zgranego zespołu. Niedoświadczony dyrektor stracił panowanie nad zdezintegrowanym zespołem nauczycielskim. Rozpoczęły się niesnaski. Pedagogzy zarzucali swemu szefowi nieumiejętność w kierowaniu szkołą. Powołana do zbadania sprawy komisja kuratorska orzekła, że nie wypełniał on swoich dyrektorskich obowiązków zgodnie z przepisami prawa oświatowego. Władze samorządowe

Halina Zakrzewska (opiekunka samorządu uczniowskiego): — W szkole podstawowej nie ma czasu na rozmiłowanie młodzieży w dziejach najnowszych.



Bartosz Kucharski (kl. VIII, pierwszy z lewej): — Jesteśmy w najlepszym okresie, żeby uczyć się samorządności.

gminy Brwinów, która przejęła zarządzanie szkołami podstawowymi już w 1990 roku, postanowiły uzdrowić sytuację w sposób radykalny. Odwołały całą dwunastoosobową radę pedagogiczną i powołały z dniem 1 września 1993 roku nową. Ponieważ Karta Nauczyciela nie zezwala na taki tryb zwalniania, użyto fortelu. Formalnie szkołę rozwiązano, faktycznie jej nie likwidując. Po prostu zamknięto szkołę ośmioletnią, a na jej miejsce utworzono dwie nowe placówki: szkołę podstawową z klasami I-V z siedzibą w Żółwinie oraz filię Szkoły Podstawowej w Brwinowie z klasami VI—VIII. Sytuacja taka ma potrwać tylko rok, po czym zostanie przywrócony dawny stan.

Nowo zatrudniona rada pedagogiczna tworzy więc szkołę jakby od początku. Dyrektorka, **Zofia Łuczaj**, która funkcję swą objęła 1 września br. (tak jak wszyscy, jest tu nowym pracownikiem), ma ambitne plany wyprowadzenia placówki na prostą. Uznała, że w sytuacji, w jakiej znalazła się szkoła, najprzystodniejszej dla młodzieży będą takie cele pracy wychowawczej, jak nauka demokracji i samorządności. Nowy rok szkolny rozpoczął się więc pod znakiem wyborów do samorządu uczniowskiego.

Dyrektorka postanowiła też stworzyć atmosferę sprzyjającą intensywnej pracy. Zaczęła swoje szefowanie w sposób nietypowy. Przedstawiając młodzieży nowych nauczycieli, opisała ich kwalifikacje, z reguły wszechstronne i wysokie. Zwracając się do uczniów, powiedziała: — Postarajcie się wykorzystać wszystkie umiejętności naszych pedagogów.

Młodzież nie może być tylko biernym wykonawcą poleceń nauczycieli — twierdzi dyrektorka z Żółwina — lecz powinna także współtworzyć rzeczywistość szkolną.

W Żółwinie uważają, że nauka demokracji i samorządności ma obecnie inny wymiar, bo pojęcia te nie są już tak abstrakcyjne, jak jeszcze parę lat temu. Zresztą kampania wyborcza do samorządu toczyła się równolegle z wyborami do Sejmu. Młodzież mogła wiele czerpać (i czerpała) z lekcji, jakich udzielały jej dorosłe elity polityczne.

Opiekunka samorządu, **Halina Zakrzewska**, polonistka ucząca jednocześnie historii, uważa, że punktem wyjścia w tej edukacji będzie dla niej właśnie data 11 listopada 1918 roku. Niestety, jak zauważyła nauczycielka, młodzież w szkołach podstawowych nie zna tradycji Święta Niepodległości, nawet tych, które tworzyli komuniści (święto narodzin PRL nie było obchodzone w szkole, ponieważ wypadało w czasie wakacji).

O tym, co działo się w Polsce po roku 1918, uczniowie dowiadują się w klasie VIII, a więc dopiero w piętnastym roku życia. Dzieje się tak ze względu na restrykcje oszczędnościowe, jakie Ministerstwo Edukacji Narodowej wprowadziło kilka lat temu — nauczanie historii w klasach starszych szkoły podstawowej ograniczono do jednej godziny tygodniowo. — Nie ma więc czasu na rozmiłowanie młodzieży w dziejach najnowszych — mówi Halina Zakrzewska. Postanowiła więc uciec się do pozalekcyjnych form edukacji historycznej. Zaplanowała, że w ciągu najbliższych dwóch — trzech lat rozwinie szeroką działalność kółko miłośników najnowszej historii Polski obejmujące uczniów klas VI—VIII, po czym będą organizowane doroczne konkursy wiedzy na temat naszych tradycji niepodległościowych.

Czy te ambitne plany dydaktyczne i wychowawcze przypadły do gustu młodzieży? **Bartosz Kucharski**, uczeń klasy VIII, nowo wybrany przewodniczący samorządu uczniowskiego, uważa, że to, co proponują nauczyciele, jest bardzo logiczne. — Jesteśmy chyba w najlepszym okresie, żeby uczyć się samorządności — mówi uczeń. — Zresztą powinniśmy się jej uczyć nie tylko dlatego, że pragną tego nauczyciele. Żyjemy w państwie niepodległym. Dla mnie niepodległość oznacza wolność działania, czyli samorządność.

Dzieci młodsze też chcą mieć wpływ na to, co się dzieje w szkole — twierdzi **Agnieszka Zakrzewska**, uczennica klasy V i zastępczyni przewodniczącego samorządu. Okazuje się, że 10—12-latkowie wcale nie muszą czekać na to, co podpowiedzą im pedagogzy. Właśnie piąto-kłasiści zgłosili dyrekcji szkoły potrzebę usunięcia usterek w łazience. Zaproponowali także utworzenie poczty uczniowskiej, po to, żeby można było korespondować z koleżankami czy kolegami chorymi i nieobecniymi. Funkcję listonosza będą pełnili uczniowie na zmianę.

Czy zatem szkoła w Żółwinie już się odrodziła? — Zaczęliśmy dopiero trzeci miesiąc pracy — odpowiada dyrektorka. — Ale przejawy tego odradzania już są. Pracujemy i... zaczynamy marzyć: o utworzeniu pracowni komputerowej i zbudowaniu sali gimnastycznej. Władze gminy nie mówią nie, ale musimy trochę poczekać.

WITOLD SALAŃSKI
Fot. Jan Balana

KARTA CZY USTAWA O STATUSIE?

W propozycjach ministerialnych podkreśla się, że przepisy dotychczasowe nie promują nauczycieli bardzo dobrych i zrównują ich z nauczycielami kiepskimi, a mianowanie można otrzymać niejako automatycznie — po przepracowaniu 3 lat w zawodzie nauczycielskim. I są to rzeczywiste mankamenty Karty, ale żeby je wyeliminować nie trzeba wprowadzać aż tak radykalnych zmian jakie proponuje MEN. Po co (!) tych 5 stanowisk zawodowych o niezbyt szczęśliwych nazwach np. starszy nauczyciel (co zrobić kiedy młodszy będzie „starszy” niż starszy), dlaczego tak daleko w czasie odsuwana jest możliwość uzyskania tytułu „nauczyciel dyplomowany”, który gwarantuje mianowanie i stabilizację w zawodzie? Czy tylko po to, by jak najdłużej utrzymywać nauczyciela w niepewności o swoją zawodową przyszłość? Inne uzasadnienia nie wytrzymują krytyki. Tysiące czy miliony wychowanków nauczycieli pracujących w ramach prawnych Karty Nauczyciela, dowodnie świadczą o tym, że nie była ona i nie jest aż taka zła. Opinie niektórych środowisk, w tym MEN — co dziwi — są w tym przypadku krzywdzące. Oczywiście, że są konieczne zmiany w przepisach, wystarczy jednak Kartę tylko znowelizować i w ten sposób unikać wszelkich nieudolności, zażegnając tak jęczące spory.

W jakim kierunku powinna pójść nowelizacja? Absolwent studiów wyższych z przygotowaniem pedagogicznym może zostać nauczycielem stażystą. Po pozytywnej ocenie stażu, stażysta staje się nauczycielem, który po maksymalnie 2 latach pracy i kolejnej ocenie na minimum „dobry” otrzymuje mianowanie. Nic nie stoi na przeszkodzie, a nawet jest czymś wielce pożądanym, by w formułowaniu tej oceny mieli udział pracownicy wyższych uczelni. Dalszy awans zawodowy, a tym samym płacowy, polegałby na stopniach specjalizacji zawodowej, tak jak to jest np. w służbie zdrowia. Należy tylko zaostriżyć kryteria zdobywania tych stopni. Już na pierwszy z nich powinny być wymagane studia podyplomowe trwające min. 1 rok, a na drugi — dwa lata. Trzeci stopień i pozostałe warunki jak w przepisach obecnie obowiązujących, z zaznaczeniem, że w komisji przyznającej stopnie specjalizacji zawodowej powinni przeważać samodzielni pracownicy nauki. Stopniom specjalizacji musi odpowiadać płaca, dzisiejsze dodatki są godne politowania. Nauczyciel ze specjalizacją II stopnia powinien zarabiać min. tyle co nauczyciel dyplomowany z propozycji MEN. I niech nikt nie mydli oczu nauczycielom i całemu społeczeństwu mirażami milionowych podwyżek — przy panującej inflacji są one (jak każdy miraż) czymś złudnym. Prosimy o przeliczanie naszej płacy na procenty średniej płacy krajowej — miała być powyżej 100 proc.!

Nauczyciel, który zechce być wyżej w zawodowej hierarchii, a będą tu działać motywacje finansowe, podejmie dalszą naukę w celu zdobycia stopni specjalizacji. Jeżeli tych kroków nie uczyni, to będzie znacznie mniej zarabiał niż koledzy ze specjalizacją, ale pozostanie nauczycielem — ma przecież dyplom wyższej uczelni. Gdy powstana jednak jakieś wątpliwość co do jego merytorycznego przygotowania, można będzie takiego nauczyciela służbowo skierować (jest taki zapis w Karcie) na określoną formę kształcenia zawodowego. Ewentualna odmowa z jego strony będzie podstawą do rozwiązania stosunku pracy.

Promując Ustawę o statusie zawodowym nauczycieli wskazuje się, że jakoby Karta praktycznie nie pozwalała na usuwanie z zawodu osób źle go wykonujących. I to jest właśnie mówienie nieprawdy albo świadome zafalszowanie. Karta dopuszcza zwolnienie nauczyciela, który w ciągu jednego roku (do półtora) otrzymał dwa razy negatywną ocenę swojej pracy. Jeżeli nauczyciel rzeczywiście źle wykonuje obowiązki, to taką ocenę bez trudu można wystawić. Nie mają racji ci, którzy twierdzą, że nawet najgorszy nauczyciel może przeprowadzić lekcję na ocenę pozytywną. Po pierwsze, jeżeli tak jest, to nie jest on aż tak złym nauczycielem, po

drugiej, lekcja jest tylko jednym z elementów składowych oceny, a po trzecie, nauczyciel nie musi wiedzieć, która lekcja i kiedy będzie oceniana. Potrzeba tylko konsekwencji ze strony nadzoru pedagogicznego, rad pedagogicznych, rad szkoły, by z zawodu usuwać tych nauczycieli, którzy wykonują go źle — już istniejące przepisy pozwalają na to. A tak na marginesie dodajmy, że nawet najostrzejsze regulacje prawne nie ustrzegą przed tym, by w tak dużej grupie zawodowej, jaką stanowią nauczyciele, nie trafiali się partacze. Można ich spotkać w każdej grupie, nawet wśród ministrów (choć to nie jest grupa zawodowa). W propozycji MEN jest zapis, że nauczyciel po studiach wyższych z przygotowaniem pedagogicznym i 18-letnim stażem pracy staje się w dniu wejścia w życie Ustawy nauczycielem dyplomowanym (najwyższy stopień zawodowy). Czy to nie jest automatyzm jeszcze gorszy niż ten, który wspomina się w Karcie? Czy w tej grupie wiekowej (18 lat pracy) nie trafiają się, jeśli już o tym mowa, partacze? Dlaczego nauczyciel o takich samych kwalifikacjach, ale z mniejszym stażem, z założenia Ustawy, jest gorszy — może być tylko najwyżej starszym nauczycielem?

Propozycje MEN z tych właśnie powodów budzą uzasadniony sprzeciw. Rozsądniej jest Kartę znowelizować, na przykład w przedstawionym duchu.

JÓZEF ZAWADZKI
Jarosław

DO ODRZUCENIA

Polskie społeczeństwo, pomimo malejących zasobów materialnych niektórych jego grup, już „zapada się w konsumpcję”. Równowaga pomiędzy „mieć” a „być” została zachwiana w sposób niebezpieczny. „Mieć” nie stanowi już uzupełnienia dla „być”. Jest coraz bardziej agresywne i w wielu wypadkach prawie całkowicie wyparło „być”. Równocześnie jednak, rodzi się znowu zapotrzebowanie społeczne na autorytety. I to nie te z portretów i mównic, ale dużo mniej efektowne, za to autentyczniejsze. Potrzeba mistrzów. Potrzeba ludzi, którzy nie tylko są świetnymi fachowcami, ale i osobowościami przez duże O. Mądrych nie tylko „szkiełkiem i okiem”, ale tolerancją i sercem, a i konsekwencją także. Takich, którzy potrafią nauczyć nie tylko liczyć, czy czytać mapę, ale i pomóc w nauce życia. Takich, których pamiętamy przez wiele lat.

Ustawa, której projekt powstał w MEN, miała być, jeżeli wierzyć wypowiedziom ministerialnych prominentów, właśnie ustawą dla Mistrza. Miała być, ale nie jest. Nauczycielskie związki protestują właśnie dlatego, że wprowadzenie jej w życie spowoduje skutki odwrotne od oczekiwanych. Wylano dziecko z kąpielą. Oczywiście, zmiana istniejącego stanu prawnego jest konieczna. Trzeba np. jak najszybciej rozstać się z „mianowaniem z mocy prawa, które powoduje, że zostaje się pełnoprawnym nauczycielem w nagrodę za trzy lata przebywania w szkole. Są to zwykłe lata „nic nie robienia”, poza służalczością w stosunku do dyrektora. „Mianowany z mocy prawa” to antyteza Mistrza — człowiek, dla którego w szkole na miarę dzisiejszego czasu miejsca nie ma.

Nie sposób jednak nie zgodzić się ze „Stanowiskiem ZNP...” w sprawie owego nieszczęsnego projektu. Tabela załączona do „Stanowiska” zawiera wyszczególnienie uregulowań, nie tylko jaskrawo pogarszających istniejący stan rzeczy, ale na dodatek niejednokrotnie sprzecznych z kodeksem pracy. Dodać do tego niestety trzeba: również ze zdrowym rozsądkiem i elementarnym poczuciem sprawiedliwości.

Szczególny niepokój budzi możliwość nadużywania stanowiska przez dyrektorów szkół w stosunku do „niewygodnych”, co nie oznacza „złych nauczycieli”. W myśl uregulowań projektu, dyrektor może się takich nauczycieli (zwykle właśnie najbardziej wartościowych) łatwo i w majestacie prawa pozbyć.

Pracując jako metodyk, niejednokrotnie stykałem się z sytuacjami, które dowodzą, że obawy ZNP są uzasadnione. Oto dwa przykłady. W jednej ze szkół spotkałem nauczycielkę nie tylko stale pracującą nad sobą i uważającą, że ciągle umie zbyt mało, ale na dodatek bardzo lubianą przez młodzież, potrafiącą łączyć wymagania stawiane uczniom z przyjazną atmo-

sferą na lekcjach. Posiadane liczne osiągnięcia nie wystarczały jej i postanowiła zdobyć kolejny stopień specjalizacji w zakresie swego przedmiotu. Ku wielkiemu niezadowoleniu dyrektora szkoły, postępowanie kwalifikacyjne mogło się rozpocząć. Oceniano dwie kolejne lekcje, pomiędzy którymi było tylko 5 minut przerwy. Zajęcia zostały przeprowadzone bardzo dobrze. Należało więc koniecznie znaleźć jakiś pretekst, aby ocenić je możliwie najniżej. I udało się! Zestresowana sytuacją nauczycielka, doskonale wyczuwającą przeciw atmosferę, w ciągu owych pięciu minut zapomniała o... kredzie, której na drugiej godzinie zabrakło. Dyrektor był uszczęśliwiony. „Utracił” nauczycielkę, ale tylko na rok. Autentyczne!

Druga z kolei pani (nazwijmy ją Kowalską), oprócz licznych „wad” poprzedniej, posiadała jeszcze jedną — niewybaczną. Miała mianowicie bardzo krytyczny stosunek do poczyną dyrektora i, co gorsza, przeważnie miała rację. Szef czekał więc tylko na okazję... Ta nadarzyła się, gdy zatrudniono w szkole nauczyciela pokrewnej specjalności (powiedzmy: Malinowskiego). Był to typowy przykład „antytezy Mistrza”. Zyskał aprobatę szefa, tym bardziej że odznaczał się wyjątkowym serwilizmem. W tych okolicznościach, przedsiębiorczy dyrektor postanowił odebrać przedmiot Kowalskiej i przydzielić go swemu pupilowi. Ponieważ ta pierwsza bynajmniej nie miała zamiaru ustąpić i twarzą stała przy swoim, szef przystąpił do ofensywy. Argumentacja, jakiej używał była tak osobliwa, że zasługuje na przytoczenie. Ponieważ Kowalska posiadała III stopień specjalizacji w zakresie swego przedmiotu (i to zdobyty z wyróżnieniem!), dyrektor oświadczył, że nie jest to formalny wymóg konieczny do wykładania przedmiotu. Jakby tego było mało, dyrektor stwierdził jeszcze, że Malinowski „czuje się” wykładowcą tego właśnie przedmiotu. Byłem obecny przy tej rozmowie, bo cała sprawa oparła się o nadzór pedagogiczny. Przyznaję, że w momencie, gdy padł ten argument, z trudnością przyszło mi utrzymać powagę... W taki sposób dyrektor usiłował „załatwić” dobrego nauczyciela. Tym razem jednak się nie udało.

Takich i jeszcze drastyczniejszych przykładów można podać znacznie więcej. To się działo, dzieje i będzie działo. Dlatego **uprawnienia dyrektorów muszą ulec przewartościowaniu. Nie do przyjęcia jest sytuacja, w której to właśnie oni oceniają pracę nauczyciela pod względem merytorycznym. Tutaj głos decydujący musi należeć do fachowców i to niezależnie od długości stażu pracy nauczyciela.** Konkretnie propozycje w tym zakresie przedstawiłem w „G.N.” nr 27 z 27.06 br. Dodam więc tylko, że jeżeli zajdzie potrzeba oceny pracy nauczyciela „między komisjami”, powinien to uczynić zespół złożony z metodyków — także z głosem decydującym. Trzeba zawarować w nowej ustawie takie rozwiązanie, które zobliguje dyrektora nie tylko do zatrudniania, ale i wynagradzania nauczyciela tylko na podstawie takich właśnie ocen. Jedyny wyjątek stanowić powinna sytuacja, gdy nauczyciel w sposób ewidentny zaniedbuje się w pracy. To jednak musi być udowodnione ponad wszelką wątpliwość.

Na zakończenie parę „kwiatków” wybranych ze sławetnego art. 79. Jego genezy trzeba chyba poszukiwać w stalinowskiej wykładni prawa. Już bowiem sam fakt wstecznego działania, całkowicie go dyskwalifikuje. Niezależnie jednak od tego, zawarte w nim uregulowania stanowią antyzachętę do pracy nad sobą. Znowu wystarczy bowiem 18 lat przebywania w szkole, aby zostać nauczycielem dyplomowanym. Jest to rozstrzygnięcie zupełnie niezrozumiałe. Czas wreszcie skończyć z fetyszem stażu. Są nauczyciele, którzy w ciągu 2—3 lat potrafią zrobić więcej niż inni w ciągu dziesięciolecia. Na obecności w szkole takich właśnie ludzi powinno stanowić dla ustawodawcy zależeć najbardziej. Ale projekt nie stwarza im wielu szans. Zdolny, młody człowiek przy maksymalnym wysiłku, może zostać nauczycielem dyplomowanym nie prędzej niż po ośmiu latach pracy — i to tylko wtedy, gdy nikt „życziwy” nie będzie mu przeszkadzał. Bardzo wątpliwe, czy zechce czekać tak długo. I tak ludzie, których w szkolnictwie najbardziej potrzebujemy — będą dla niego straceni. Skłonić ich do pracy „przy tablicy” można będzie tylko wtedy, gdy już „na wejściu” będą w sposób znaczący premiovani finansowo za oceny uzyskiwane w trakcie studiów, umożliwi się im szybki awans zawodowy, nie stwarzając wydułanych barier administracyjnych i gwarantując obiektywną ocenę merytoryczną dokonywaną przez fachowców niezależnych od administracji oświatowej.

Punkt 1 art. 79 zrównuje w prawach nauczycieli w stopniu doktora z takimi, którzy ukończyli studia podyplomowe albo uzyskali stopień specjalizacji zawodowej. Doktorat to parę lat samodzielnej pracy badawczej zakończonych napisaniem i obronieniem odpowiedniej rozprawy, co też nie mało pracy i nerwów kosztuje. Studium podyplomowe może trwać parę miesięcy, a z samodzielną pracą badawczą ma niewiele wspólnego. Uzyskanie specjalizacji zawodowej III stopnia to już znacznie większy wysiłek, ale i jego z doktoratem porównać nie można.

Zupełnym nieporozumieniem jest także przyznanie tytułu nauczyciela dyplomowanego komuś, kto trzy lata przepracował w... administracji! Przygotowanie pedagogiczne niczego tutaj nie zmienia, ponieważ osoba taka nie spełnia warunku podstawowego — nie pracuje w szkole i nie ma codziennego kontaktu z młodzieżą. Niezależnie zaś od tego, jest to znowu premia dla układów i cwaniactwa, nie zaś dla pracy. Wystarczy na 3 lata „załapać się” w administracji, w międzyczasie zdobyć odpowiedni papiererek i... już. Po cóż przez parę lat mordować się z doktoratem?

Pozostaje mieć nadzieję, że autentyczni nauczyciele zasiadający obecnie w Sejmie spowodują odrzucenie projektu MEN. Na jego miejsce trzeba stworzyć ustawę, której generalną zasadą będzie wynagradzanie za pracę nad sobą i wiedzę, i to zarówno w aspekcie formalno-prawnym, jak i finansowo. Tylko takie rozstrzygnięcia mogą stanowić rękojmię uzdrowienia sytuacji w polskiej szkole.

GRZEGORZ KLIMEK

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją

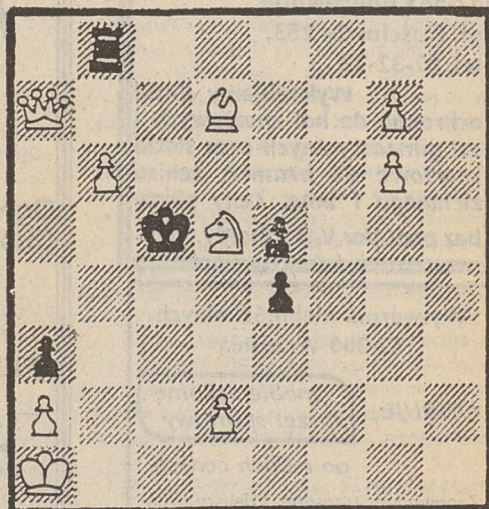
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

ZADANIE nr 42

Mat w trzech posunięciach

Białe: Ka1, Ha7, Gd7, Sd5, a2, b6, d2, g6, g7
Czarne: Kc5, Wb8, a3, e4, e5

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



KOMUNIKAT CENTRALNEGO KLUBU SZACHOWEGO ZNP

Po półrocznych zmaganiach w korespondencyjnych turniejach szachowych ZNP nastąpiły rozstrzygnięcia jak poniżej:

W Finale X KSzMPN kol. Marian Saskowski wygrał z kol. Aleksandrem Moś (2:0).

W Półfinale XI KSzMPN: kol. Jerzy Łukaszewicz wygrał z kol. Zbigniewem Kudrzyckim (1:0) i z kol. Mieczysławem Kupiszewskim (1:0); kol. Janusz Kłos wygrał z kol. Ryszardem Nowakiem (1:0) i kol. Leszkiem Skrzypkim (1:0); kol. Henryk Motyka wygrał z kol. Janem Świątkiem (1:0) i z kol. Januszem Kłosem (1:0).

Do półfinału KSzMPN dokończony został zawodnik z I kat. szachową z Wągrowca kol. January Stachowiak.

Rozgrywki w finale i półfinale trwać będą do 30 listopada 1994 r.

STANISŁAW MARCINKOWSKI
sędzia
turniejów korespondencyjnych ZNP

PROFESJONALNE DYPLOMY

wszystkie rodzaje RÓŻNE WERSJE 30 WZORÓW
poleca i wysyła w cenie 6 100 zł/szt. :

WYDAWNICTWO "DYDAKTYK"

32-020 Wieliczka, Skr. Pocz. 70

Ul. W. Pola 20 A 78-45-59

ZAINTERESOWANYM WYSYŁAMY WZORY! ZAPRASZAMY!

Nawiążemy współpracę z nauczycielami, dyrektorami szkół, pracownikami oświaty na terenie całego kraju. Nasza firma wprowadza nowoczesną metodę nauki ortografii - dyktanda na kasie magnetofonowej.

Gwarantujemy pracownikom stałe dochody, za dobrze wykonaną pracę. Oczekujemy osób kulturalnych, przedsiębiorczych, zdecydowanych.

Nasz adres:

PHU RELAX-ORT,

ul. Obrońców Płocka 11/1, 09-400 Płock,
tel./fax (0-24) 62-51-78.

C-51

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary, dorabianie koron, szarfy, proporce - Leokadia Mierzejewska 02-032 Warszawa, ul. Filtrów 83 m. 49, tel. 22-24-32.

D-180

Sztandary szkolne, organizacyjne, OSP, renowacje sztandarów, projektowanie sztandarów Firma HAFT-ART Rynkowsky od 1966 r. Poznań, ul. Jana Ostroroga 21, tel. 67-40-02 wykonuje szybko, fachowo, tanio.

D-186

SZUKAM PRACY

•Nauczyciel języka angielskiego (FCE) podejmie pracę. Warunek: mieszkanie 3-pokojowe. Krystyna Adamkiewicz, 82-300 Elbląg, ul. Armii Ludowej 11/32.

•Magister pedagogiki, samotny (kawaler), hobbysta lingwistyki, znający 12 języków (wszystkie romańskie, wszystkie germańskie) podejmie się nauczania języków obcych lub innych przedmiotów lub w administracji. Wiadomość: 58-500 Jelenia Góra, skrytka pocztowa 170.

•Magister filologii angielskiej z 5 letnim stażem szuka pracy w L.O. z komfortowym mieszkaniem w większym mieście od 1 września 1994 r. Oferty do końca czerwca 1994 r. Muhammad Al-Shekh Taha, ul. Św. W. Barbary 17/16, 62-610 SOMPOLNO.

UWAGA NA OSZUSTÓW!!!

Przedsiębiorstwo Uspołecznione "NAUKA" S.A. z siedzibą w Warszawie, ul. Śniadeckich 17 ostrzega przed nabywaniem kaset magnetowidowych u agentów podających się za przedstawicieli AGENCJI FILMOWEJ NAUKA.

Oferowane przez rzekomą Agencję kasety - opatrzone obwolutami naszego przedsiębiorstwa - są bardzo złej jakości.

Przedsiębiorstwo Uspołecznione "NAUKA" S.A. gwarantuje właściwy poziom nagrań tylko na kasetach swojej produkcji i nie bierze odpowiedzialności za zakupy dokonane u wideopiratów.

Oferta 03/93 Z.W. "KIMP"

POMOCE DLA PRZEDSZKOLI:

- wybór zagadek dla dzieci (ok. 400 zagadek) cena kpl. 120 tys. zł
- słownik obrazkowo-wyrazowy (kpl. 18 tys. zł) cena kpl. 160 tys. zł
- słownik obrazkowo-literowy (kpl. 22 tys. zł) cena kpl. 200 tys. zł
- zestaw 43 wyrazów do nauki czytania (laminowane) cena kpl. 120 tys. zł
- pomoce do kształtowania pojęć matematycznych (cyfry + rysunki) kpl. 160 tys. zł
- wzory ćwiczeń graficznych (26 rodzajów, 1/2 A4) kpl. 180 tys. zł
- komplet kodów do klocek DIENES'A (format 1/2 A4) cena kpl. 150 tys. zł

Realizacja zamówień za zaliczeniem pocztowym + koszty pobrania.
Nasz adres: Z. W. KIMP skr. poczt. 4 44-196 KNURÓW.

NOWOŚĆ!

TE APARATY WYBAWIĄ CIĘ Z KŁOPOTU!

Aparat telefoniczny prywatno-publiczny
SAM WYEGZEKWUJE OPŁATĘ ZA ROZMOWĘ!

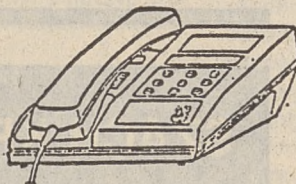
AWB



Idealny do szkół, internatów, klubów ...
Po przekręceniu kluczyka - rozmowa za żetony

Aparat z dyskryminatorem połączeń
ZMNIEJSZY WYSOKOŚĆ RACHUNKÓW TELEFONICZNYCH!

AZD



Ograniczy rozmowy osób postronnych
(blokada zakodowanych numerów)

KUP!

NIE BĘDZIESZ PŁAĆĆ CUDZYCH RACHUNKÓW!

Polecamy również inne nasze wyroby!



KZT TELKOM-TELOS

Kraków, ul. Lubelska 14

tel. (0-12) 33-02-00 fax (0-12) 33-14-26

tlx 0322220

C-49

Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP
w Klelcach

poleca publikacje, które są zalecane przez MEN i wpisane zostały do zestawu książek pomocniczych.

Środowisko wokół nas - gry i zabawy dla kl. I -

25.000 zł

Rozkłady materiału wraz z przykładami lekcji ze środowiska społeczno - przyrodniczego dla kl. I -

15.000 zł

Środowisko wokół nas - zeszyt ćwiczeń do środowiska społeczno - przyrodniczego dla kl. II, -

30.000 zł

Śplewnik szkolny (książka i kasetka magnetofonowa) -

43.000 zł

Słownik - Kierunki, szkoły, terminy literackie -

46.000 zł

Pozycje w przygotowaniu, na które rozpisujemy subskrypcję i zabiegamy o wpis MEN-u. Książka do nabycia na przełomie roku.

M. Nagajowa - Nauka o języku dla nauki języka - nowoczesna, bardzo atrakcyjna i nowatorska publikacja znanej autorki.

50.000 zł

A. Marzec i St. Rzęślikowski - Edukacja teatralna, filmowa i radiowa na lekcjach j. polskiego w kl. IV - VIII -

45.000 zł

Nowela i opowiadanie - ewolucja gatunków - St. Żak (redakcja)

55.000 zł

Wpłaty należy dokonywać na adres:

Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP
Spółka z o. o.
ul. Piotrkowska 12

Konto bankowe PKO I O Kielece Nr 29519 - 26 - 136

WARSZTAT RYBACKI

Adam Nowak,
42-583 Bobrowniki,
ul. Kościuszki 253,
tel. 87-32-72

Wykonujemy siatki ochronne do hal sportowych i sal gimnastycznych oraz siatki sportowe do bramek, tenisa ziemnego i inne. Ceny zbytu bez podatku VAT i marży. 1-2

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września

OFERUJE: meble szkolne sprzęt sportowy

po niskich cenach

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. 10-66/ 361-350

A-6

EBO BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAMY

00 - 389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
tel. 27 - 66 - 30 fax. 26 - 34 - 20.

Zasady zamieszczania reklam i ogłoszeń w tygodniku "Głos Nauczycielski": zlecenia przyjmujemy do druku na co najmniej 17 dni przed realizacją na podstawie pisemnego zlecenia, zawierającego m.in. numer identyfikacji podatkowej oraz zobowiązanie do zapłaty za druk reklamy bądź ogłoszenia drobnego na podstawie

otrzymanej faktury VAT w terminie 14 dni od daty jej wystawienia.

Stawki podatku VAT od ogłoszeń i reklam: 22% - dla firm płacących podatek VAT; 7% - dla firm zwolnionych z płacenia podatku VAT w wysokości 22% oraz osoby fizyczne. Zniżki: 10% za zapłatę gotówką w biurze lub u akwizytora. Dopłaty: za zamieszczenie po za kolumną ogłoszeniową modułu A,B plus 80%, modułu C plus 50%. Bonifikaty z tytułu kontynuacji zlecenia dla modułów B, C, C1, C2, W: 5% za 3 i więcej, 10% za 5 i

więcej, 15% za 10 i więcej, 20% za 15 i więcej, 25% za 20 i więcej.

Ceny reklam (bez podatku VAT): Moduł A - 500 tys. zł, Moduł B - 900 tys. zł, Moduł C - 1 700 tys. zł, Moduł W - 7 mln zł, kolumna red. cz.-b. 24 mln zł, kolumna red. z kol. zielonym 28 mln zł, Moduł C1 - 3 500 tys. zł, Moduł C2 - 8 mln zł. Ogłoszenia drobne do 20 słów - 150 tys. zł, za każde następne 20 słów - 200 tys. zł. Bezpłatne ogłoszenia do 15 słów do rubryk: szukam pracy, serdeczności, matrymonialne - xero dowodu osob.

PYTAJ!

NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — PONIEDZIAŁEK, GODZ. 11³⁰ — 14³⁰
TELEFON 27-66-30

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

POMOC DLA KOBIET W CIĄŻY LUB WYCHOWUJĄCYCH DZIECKO

Prasa codzienna poinformowała o nowych formach pomocy udzielanej kobietom w ciąży. Prosiłabym o dokładniejsze omówienie tej problematyki. Z pewnością zainteresuje to nie tylko mnie, lecz także i innych czytelników (I.S. — woj. wrocławskie).

Z dniem 2 listopada 1993 r. weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie określenia zakresu i form oraz trybu udzielania kobietom w ciąży oraz wychowującym dziecko pomocy w zakresie opieki socjalnej i prawnej (Dz.U. nr 97, poz. 441).

Prawo do świadczeń określonych w rozporządzeniu ma kobieta w ciąży lub wychowująca dziecko, jeżeli dochód na osobę w jej rodzinie nie przekracza kwoty równej najniższej emeryturze. Świadczenia te przysługują w okresie od 4 miesiąca ciąży do 6 miesiąca życia dziecka albo przez miesiąc w razie urodzenia dziecka martwego lub zgonu dziecka.

Osoba uprawniona może otrzymywać wypłacane miesięcznie, dwa zasiłki pieniężne: jeden — w wysokości 28 proc. przeciętnego wynagrodzenia, natomiast drugi — w wysokości 15 proc. tego wynagrodzenia. Ten drugi zasiłek, wypłacany dopiero po porodzie przysługuje na każde dziecko urodzone podczas tego porodu. Osoba uprawniona ma również prawo do jednorazowego zasiłku w wysokości 28 proc. przeciętnego wynagrodzenia na zakup wyprawki niemowlęcej dla każdego urodzonego dziecka.

Osobie uprawnionej przysługuje zwrot 100 proc. wydatków poniesionych w związku z ciążą, porodem i pologiem na leczenie w publicznych zakładach opieki zdrowotnej oraz na leki przepisane przez lekarza posiadającego specjalizację w dziedzinie położnictwa i ginekologii.

Świadczenia określone w rozporządzeniu przyznaje ośrodek pomocy społecznej. Koszty udzielonej pomocy ponosi budżet państwa w ramach zadań administracji rządowej, powierzonych gminom.

PRACE I ZAJĘCIA DODATKOWO OPŁACANE

Jakie zasady obowiązują obecnie przy ustalaniu prawa do wynagrodzenia za zajęcia dodatkowe nauczycieli? W porównaniu z ubiegłym rokiem szkolnym dały się zauważyć, przynajmniej w naszej szkole, znaczące zmiany w tym zakresie. Nie wiem, co jest powodem tych zmian. (J.T. — woj. lubelskie).

Zarządzenie ministra edukacji narodowej w sprawie wykazu prac i zajęć dydaktycz-

no-wychowawczych nauczycieli dodatkowo opłacanych w brzmieniu ustalonym nowelą z 6 sierpnia 1993 r. (Dz.Urz. MEN nr 7 poz. 28) wymienia katalog takich właśnie zajęć. Są nimi:

- wychowawstwo klasy,
- analiza i ocena pisemnych prac i zajęć uczniowskich z języka polskiego, w celu pogłębienia umiejętności i podnoszenia poziomu kształcenia w zakresie języka ojczystego, poczynawszy od czwartej klasy szkoły podstawowej,
- prowadzenie przez wychowawców rodzinnych domów dziecka zajęć dydaktyczno-wychowawczych i opiekuńczych (ponadwymiarowych), wynikających z konieczności zapewnienia osobistej opieki nad wychowankami,
- organizowanie i przygotowywanie przez nauczycieli praktycznej nauki zawodu stanowisk pracy niezbędnych dla prawidłowej realizacji zadań produkcyjnych i zajęć praktycznych.

Powyższy wykaz obowiązuje od 1 września br. i rzeczywiście różni się od wykazu zajęć dodatkowo płatnych z jakimi mieliśmy do czynienia w poprzednich latach.

Pozostałe prace i zajęcia związane z realizacją procesu dydaktyczno-wychowawczego nauczyciel powinien realizować w ramach przysługującego mu wynagrodzenia zasadniczego.

WYSOKIE BEZROBOCIE

Mieszkam w gminie uznanej za zagrożoną szczególnie wysokim bezrobociem. Jakże konkretne dodatkowe uprawnienia mogą wynikać z tego faktu dla osoby bezrobotnej? (M.M. — woj. koszalińskie).

Aktualny wykaz gmin zagrożonych szczególnie wysokim bezrobociem strukturalnym określony został w rozporządzeniu Rady Ministrów z 24 sierpnia 1993 r. (Dz.U. nr 82, poz. 385). W gminach tych są stosowane szczególne instrumenty ekonomiczno-finansowe i inne preferencje w celu ograniczenia bezrobocia i jego skutków.

Nie sposób, oczywiście, zaprezentować pełną listę działań, jakie mogą być podjęte w tym kierunku. Jest to bowiem w znacznej mierze zależne od inwencji lokalnych władz i otrzymywanych z budżetu środków. Chciałbym jedynie wspomnieć o dwóch instytucjach prawnych szczególnego rodzaju.

Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 19 listopada 1992 r. (Dz.U. nr 87, poz. 440, zm. Dz.U. nr 45 z 1993 r., poz. 206) bezrobotnym zamieszkałym w rejonach administracyjnych uznanych za szczególnie zagrożone wysokim bezrobociem strukturalnym wydłuża się okresy pobierania zasiłku o 7 miesięcy, nie dłużej jednak niż do 31 grudnia 1993 r.

Z kolei w rozporządzeniu z 22 czerwca 1993 r. (Dz.U. nr 59, poz. 266) rząd zadecydował, że podatnicy prowadzący lub podejmujący działalność gospodarczą w opisywanych gminach mo-

gą przed opodatkowaniem odliczyć sobie od dochodu połowę wydatków inwestycyjnych przeznaczonych na zwiększenie zatrudnienia.

W SĄDZIE PRACY

Czy każda sprawa dotycząca stosunku pracy może być przedmiotem postępowania przed sądem pracy? Jak wygląda tryb takiego postępowania? Czy prawdą jest, że pracownik nie ponosi kosztów sądowych? (E.S. — woj. piłskie).

Spory o roszczenia ze stosunku pracy rozstrzygają sądy pracy stanowiące odrębne jednostki organizacyjne sądów rejonowych. Powództwo w tych sprawach może być wytoczone bądź przed sąd właściwości ogólnej pozwanego, bądź przed sąd, w którego okręgu praca jest, była lub miała być wykonywana, bądź też przed sąd, w którego okręgu znajduje się zakład pracy. Sąd właściwy może na zgodny wniosek stron przekazać sprawę do rozpatrzenia innemu sądowi równorzędnemu, jeżeli przemawiają za tym względy celowości.

Przez sprawy z zakresu prawa pracy rozumie się sprawy:

- roszczenia ze stosunku pracy lub z nim związane,
- o roszczenia z innych stosunków prawnych, do których z mocy odrębnych przepisów o świadczeniach z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych.

Nie podlegają właściwości sądów pracy spory dotyczące:

- ustanowienia nowych warunków pracy i płacy,
- stosowania norm pracy,
- pomieszczeń w hotelach pracowniczych,

Przed zakwalifikowaniem sporu do kategorii spraw z zakresu prawa pracy sąd powinien przede wszystkim ustalić, czy zgłoszone roszczenie rzeczywiście łączy się bezpośrednio ze stosunkiem pracy. Teza ta została wyraźnie zaznaczona w uchwale Sądu Najwyższego z 5 sierpnia 1986 r. (sygn. akt III PZP 48/86).

Postępowanie w sprawach z zakresu prawa pracy jest szczególnym rodzajem postępowania cywilnego, dlatego chciałbym zwrócić uwagę głównie na unormowania nieco odmienne od zasad ogólnych.

Niewzłocznie po wniesieniu sprawy przewodniczący sądu lub wyznaczony przez niego sędzia dokonuje jej wstępnego badania. Polega ono na ustaleniu, czy pismo wszczynające postępowanie spełnia niezbędne wymagania po zważające nadać mu dalszy bieg oraz na podjęciu czynności umożliwiających rozstrzygnięcie na pierwszym posiedzeniu.

Termin rozprawy powinien być wyznaczony tak, aby od daty zakończenia czynności wyjaśniających, a jeżeli nie podjęto tych czynności — od daty wniesienia pozwu, do rozprawy nie upłynęło więcej niż dwa tygodnie, chyba że zachodzą nie dające się usunąć przeszkody.

Sąd wydając wyrok orzeka o roszczeniach, które wynikają z faktów przytoczonych przez pracownika także wówczas, gdy roszczenie nie było objęte żądaniem pracownika lub gdy było zgłoszone w rozmiarze mniejszym niż usprawiedliwiony wynikiem postępowania.

Zasądzając należność pracownika, sąd z urzędu nada wyrokowi przy jego wydaniu rygor natychmiastowej wykonalności w części nie przekraczającej pełnego jednomiesięcznego wynagrodzenia pracownika.

Sąd rewizyjny nie jest związany granicami ani wniosków, ani podstaw rewizji.

Pełnomocnikiem pracownika może być również przedstawiciel związku zawodowego albo pracownik zakładu, w którym mocodawca jest lub był zatrudniony. Pracownik działający bez adwokata może zgłosić w sądzie ustnie do protokołu treść środków odwoławczych i innych pism procesowych, a także poprawki i uzupełnienia tych pism.

Pracownik dochodzący roszczeń z zakresu prawa pracy nie wnosi opłat sądowych. Wydatki związane z czynnościami podejmowanymi w toku postępowania ponosi tymczasowo skarb państwa. Sąd w orzeczeniu kończącym postępowanie rozstrzyga o tych wydatkach, stosując odpowiednio przepisy o kosztach sądowych w sprawach cywilnych. Jednakże obciążenia pracownika tymi wydatkami może nastąpić w sytuacjach zupełnie wyjątkowych, szczególnie uzasadnionych.

Podstawa prawna: art. 262—263 kodeksu pracy oraz art. 459—477 kodeksu postępowania cywilnego.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 47/93

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

„DZIECI BIEDY” po raz wtóry

DZIWNA SPRAWA...

List otwarty Rady Pedagogicznej Pogotowia Opiekuńczego w Wałbrzychu, dotyczący artykułu „Dzieci biedy” („Głos Nauczycielski” nr 36) brzmi bardzo ostro:

„Nie wiemy skąd pan redaktor czerpał informacje do artykułu, stwierdzamy jednak z całą stanowczością, że są tendencyjne, krzywdzące i kłamliwe. Dlatego stały się powodem obrad Nadzwyczajnej Rady Pedagogicznej, która protestuje przeciw:

— Nazywaniu placówki „Obozem dla dzieci”. Nikt, nigdy — nawet w obiegowych opiniach — naszej placówki tak nie nazywał. Wręcz przeciwnie Państwowe Pogotowie Opiekuńcze jest postrzegane w środowisku, jako prawdziwy azyl dla dzieci pozbawionych opieki i troski rodzicielskiej.

— Określaniu nas ograniczoną grupą pedagogów, których mentalność ktoś musiał w bólach zmieniać. Uważamy, że przez lata pracy udało nam się stworzyć zespół wykształconych, odpowiedzialnych i kompetentnych ludzi.

— Sugestii jakoby nasza placówka miała kiedykolwiek charakter zamknięty. Państwowe Pogotowie Opiekuńcze zawsze było otwarte na wszelkie inicjatywy z zewnątrz i samo wychodziło do środowiska z własnymi propozycjami współpracy. Mamy w tej dziedzinie duże sukcesy, które potwierdzić możemy odpowiednią dokumentacją.

— Informacji o wprowadzeniu nowego sytemu wychowawczego opartego na modelu korczakowskim.

Nasza placówka od lat pracuje na wybranych elementach tego systemu, uzupełniając je i modyfikując własnymi rozwiązaniami. Nasze osiągnięcia pedagogiczne zawdzięczamy właśnie temu modelowi wychowawczemu oraz wzajemnej przyjaźni pedagogów i dzieci.

— Stwierdzeniu, że nasza placówka ma się stać w przyszłości „diagnostyczno-terapeutyczną”. Uważamy, że tę funkcję PPO pełni cały czas. Dokonujemy rocznie kilkuset badań psychologicznych, pedagogicznych, konsultacji psychiatrycznych i neurologicznych oraz organizujemy zajęcia terapeutyczne różnego rodzaju, pomimo ograniczonych wciąż środków finansowych. Za wyjątkowo przekłamany, uważamy opis wydarzenia dotyczący wychowanka, który uciekł na dach i został z niego sprowadzony przez dyrektora. Jest to nieprawdziwe ponieważ dyrektor był wtedy poza placówką (dyżur kierowniczy pełnił kierownik internatu). Ponadto uważamy, że opisywanie dramatycznych losów naszych wychowanków z podaniem ich prawdziwych imion, jest wysoce nieetyczne i krzywdzące ze względów humanitarnych i pedagogicznych. Podczas, kiedy bezbłędnie używa się prawdziwych danych naszych dzieci, przekręca się nazwisko dyrektora placówki mgr. Stanisława Rembiasza.

Od krzywdzących i kłamliwych informacji zawartych w artykule odcina się cała Rada Pedagogiczna oraz jej przewodniczący — dyrektor mgr Stanisław Rembiasz.”

Tyle list otwarty... Ale to tylko część prawdy. W sierpniu byłem gościem Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Wałbrzychu. Rozmawiałem z dyrektorem placówki, wychowawcami (którzy wtedy mieli dyżur) oraz przebywającymi tam dziećmi. W „Głosie Nauczycielskim” opisałem często tragiczne losy przebywających tam wychowanków oraz zmieniającą się i reformującą w nowych warunkach placówkę. Pierwsza część reportażu oparta była o wypowiedzi dzieci oraz wychowawców, druga zaś była próbą opisania wizji przyszłości placówki, jaką przedstawił mi dyrektor pogotowia Stanisław Rembiasz.

W połowie października do naszej redakcji przyszedł list otwarty Rady Pedagogicznej wałbrzyskiego pogotowia (sygnowany datą 12.10.1993). Wprawdzie napisany on został na papierze firmowym placówki, ale nie był opieczetowany i nie zawierał żadnych podpisów. Bardziej przypominał anonim, niż list otwarty. Aby wyjaśnić powody napisania tego pisma zadzwoniłem do dyrektora pogotowia Stanisława Rembiasza. Pan dyrektor był zaskoczony tym, że taki list dotarł do redakcji. Stwierdził, iż nie czytał, ani nie podpisywał tego pisma. Wiedział tylko, że ktoś chce go wysłać do „Głosu”. Nadmieniał jednocześnie, iż nie traktuje tego listu poważnie, bowiem niektóre zawarte w nim sformułowania są przekłamaniem. Stwierdził, iż osoba, która inicjowała napisanie listu, w najbliższym czasie może zostać zwolniona z pracy, dlatego „jak tonący chwytający się brzytwy” awanturuje się. Po milej rozmowie, w czasie której przeprosiłem go za błąd w jego nazwisku, wydawało mi się, iż wszystko zostało wyjaśnione. Tymczasem w dwa tygodnie później przyszedł do naszej redakcji identyczny w treści list otwarty. Tym razem jednak opieczetowany i podpisany przez 28 członków Rady Pedagogicznej. Zaskakujące było jednak to, iż posłał on datę 4 października 1993 r. oraz, że podpisał się pod nim dyrektor placówki.

Ze zdumieniem przeczytałem ten list. Autorzy pisma sugerują bowiem, iż zawarte w moim reportażu informacje „wyssane są z palca”, bowiem inaczej nie można traktować pytania skąd wiem o niektórych opisanych zjawiskach czy zmianach. Szybko wyjaśniam — od was autorzy listu, z wami przecież także rozmawiałem. Warto jednak nadmienić, iż większość informacji zawartych w tekście otrzymałem od dyrektora Stanisława Rembiasza. Sformułowanie „obóz dla dzieci” (do czego przyznał się w rozmowie telefonicznej), o konieczności zmiany mentalności niektórych pedagogów, o wprowadzeniu nowego systemu wychowawczego i zmianie funkcji placówki na „diagnostyczno-terapeutyczną” oraz o incydencie z chłopakiem, który wszedł na dach pogotowia — poinformował mnie dyrektor, zostało to nagrane na magnetofonie. Kto więc mija się z prawdą niech rozstrzygną Czytelnicy. Zdziwiająca jest to, że pan dyrektor diametralnie zmienił zdanie.

Zaskoczeniem jest także zawarte w piśmie stwierdzenie, iż określiłem pedagogów ograniczonymi. Jest to zwykłe kłamstwo, wystarczy uważnie przeczytać tekst, by stwierdzić, iż nie ma tam takiego sformułowania.

Autorzy listu twierdzą, że niehumanitarne i niepedagogiczne było podanie imion dzieci — moich rozmówców. Otóż, po pierwsze dostaliśmy zgodę dyrektora placówki na rozmowę z dziećmi, po drugie każdą osobę pytałem czy mogę podać imię. Wszyscy — i dyrektor, i dzieci — wyrazili na to zgodę.

Każdy ma prawo do tego, by wyrazić opinię na temat zamieszczonego tekstu, tym bardziej że dotyczy placówki, w której pracuje. Świadczy to o tym, że teks „żyje”, że dotyka spraw, które nie są obojętne dla środowiska. Moim zamiarem nie było nikogo obrazić lecz opisać pogotowie jako prężną, zmieniającą się w nowych warunkach placówkę. Taka była moja szczerza intencja. Tymczasem autorzy listu nie zauważyli wymowy całości tekstu, skoncentrowali się bowiem tylko na jednym akapicie. — Szukając przysłowiowej dziury w całym.

MAREK KOZUBAL

OD BENKA DO BOŻKA

Tę prozę się słyszy. Jak gwar ulic, jak rozmowy w „lokalach” albo jak własne, niewesołe myśli. Uwagę taką można skierować do każdego opowiadania Marka Nowakowskiego, również do ostatniego ich zbioru — „Grecki bożek” (Wydawnictwo „Alfa” ’93). Prócz tytułowego zawiera on jeszcze trzy inne utwory, wszystkie powstałe w latach 1989 — 1990, a całość zamyka dokładna bibliografia prozy pisarza, trzydziestu jeden zwartych wydawnictw, drukowanych w obu obiegu w kraju oraz za granicą. Taki ilościowy przegląd skłania do refleksji ogólnych. Im właśnie, a także nowym opowiadaniom znanego pisarza chciałbym ten felieton poświęcić. Nowakowskiego czytamy od dawna. Jego „Benek Kwiciarz” jeszcze z lat 60 wprowadzał nas w życie przestępców warszawskich przedmieść i podstołecznych Włoch. Z osiedlem tym związane były dzieciństwo i wczesna młodość pisarza urodzonego w roku 1935. Jego twórczość, po stokroć później wzbogacona literackim doświadczeniem i przeżyciami opozycjonisty, pozostała wierna sprawom, jak to sam Nowakowski określił, „człowieka przydeptanego” i jałowej codzienności życia.

Autor „Raportu o stanie wojennym” — zbioru opowiadań, tłumaczonych, jak czytałem, na dziesięć języków obcych, twórca rzeczy tak cenionych, jak „Portret artysty z czasów dojrzałości” (1987) czy „Wilki podchodzą ze wszystkich stron” (1990), wciąż czuje się bliski atmosferze swoich Włoch z lat okupacji i późniejszych. Też przecie pamiętam owe kąpiele w gliniankach, które zastępowały nam mazurskie jeziora, towarzystwo z budek z „wodą sodową” i z przystanku słynnej kolejki EKD. Do środowiska jednak nie należałem, a Nowakowski w nie wrósł. Raczej z wyboru, bo wywodził się z inteligencji, ale wszedł w nie na długo, na bardzo długo.

Wśród jego szkiców z tomu „Karnawał i post” („Nowa” ’89) wnikliwym esejem o Gogolu, Babilu, Czechowie, wzruszającym wspomnieniem o Iredyńskim towarzyszą szczegółowe opisy knajp w różnych miastach i miasteczkach oraz dziurach Rzeczypospolitej. Czasem trafiało się do takich lokali, jadąc na widzenie z internowanym, kiedy indziej z „duchowej” potrzeby. Wyjaśnijmy może od razu, że bohaterowie Marka Nowakowskiego, od lumpów po bogaczy, wypili (i piją nadal) morze wódki. Trudno osądzić, ile w tym czystej prawdy o naszym obyczaju, a ile literackiej przenośni.

Znaczna część prozy pisarza, o którym mówimy, sięga do tych tematów, jakie znajdziemy u Hłaski. Autor „Pierwszego kroku w chmurach” był jedynie o rok starszy i jego liczące się utwory literackie ukazały się — podobnie jak w przypadku Nowakowskiego — w czasach już postalinowskich. Hłasko kształtował jednak swoich bohaterów na sposób jakby romantyczny. Ich występki wyrażał rozpaczliwą niezgodę na otaczający świat. Postacie Nowakowskiego — nie zawsze oczywiście — noszą w sobie tę czy inną odmianę smutnej życiowej porażki, nie poprzedzonej kontestacją.

Oceniając własną twórczość, pisał we wspomnianym już tomie „Karnawał i post”, jak bardzo pociągała go we wczesnych próbach nowelistycznych barwna, choć okrutna i prymitywna „obyczajowość przedmiejsko-złodziejska”, cały ten „zamknięty światek osobliwości języka i odmienności psychicznej ludzi żyjących poza prawem”. Dobrze przy tym rozumiał, że świat przedmieść, ruder i przechodnich bram, no i balladowych postaci w rodzaju Felka Zdankiewicza, odchodził w przeszłość.

Nadeszła monotonia, ogólna szarość albo, jak to dosadnie

określił w innej wypowiedzi, „smrodliwa mulistość bytu”. „Moje opisywanie świata — czytamy — stawało się coraz bardziej oszczędne w słowach, unikające nadmiernie jaskrawych kolorów, dążyło do (...) mocnego osadzania opisywanych zjawisk w nędzy słów, zdań, obrazów”.

Zamierzonej szarzyźnie artystycznych środków musiał się jednak przeciwstawić język mówiony bohaterów opowiadań. Tych szatniarzy i kelnerów, różnych „dziewcząt” i ich „opiekunów”, kombinatorów wysokiej i średniej klasy, ulicznych sprzedawców, mieszkańców Dworca Centralnego i „nadzianych” hotelowych gości. Ilość i różnorodność ludzkich sylwetek, wizerunków i portretów jest w tej twórczości wprost zdumiewająca. Nie można się oderwać od tej galerii figur, jaką przekazała nam wręcz szatańska pamięć i spostrzegawczość autora. Od istot zaskakujących nieraz wyglądem, zachowaniem, psychiką...

W nowo wydanym tomie tytułowe opowiadanie „Grecki bożek” szokuje każdego. Głównym i psychologicznie bardzo ciekawie przedstawionym bohaterem krótkiego utworu jest mieszkaniec warszawskiego przedmieścia Sielce, syn furmana i sprzątaczk, niejaki „Jureczek”. Taki trochę rycerski typ stołecznych peryferii, jakby z kart „epopei” Stanisława Grzesiuka „Boso, ale w ostrogach”. Oddany matce, skuteczny jej obrońca przed ciosami pijaczyny ojca, wrażliwy na wszelką krzywdę, także zwierząt.

Opowiadanie jest ciągiem wyznań „Jureczka”, składanych w różnych odstępach czasu narratorowi opowieści. Bywał wszędzie, choć zaczął od „poprawczaka”. Najdłużej i najchętniej pracował w żegludze rzecznej na pogłębiarce, po całym kraju szukał prac ciężkich i trudnych, a to przy wyładunku węgla, a to przy melioracyjnych rowach. Przed czymś próbował uciec. Na pewno nie przed dawno odbytą karą za niewielkie, chłopięce przestępstwo. Uchodził przed sobą samym. Rozpoznał niestety swoją odrębność, stwierdził, że ma skłonności homoseksualne, którym próbował się przeciwstawić całą siłą charakteru. W zwierzeniach szukał otuchy.

Czuł wstręt do siebie i do tego, co go prawdopodobnie czeka, no

i schodził coraz niżej. Przeżył szyderstwa rodziny, rozpacz matki, poniżenia w gronie kolegów, różne odmiany hańby. On, jeden z głównych „kozaków ferajny”. Po każdej przerwie w spotkaniach z powiernikiem zjawiał się jako ktoś znowu o ileś tam szczebli gorszy. W końcu był już tylko bezdomnym rzeźmieszkim, kolegą po fachu owego „greckiego bożka” z Dworca Centralnego, dziś zlizującego talerze starca.

Tragiczne, mądre opowiadanie, tylko że ja nie umiem pisać o tego rodzaju kwestiach.

Opowiadanie końcowe, „Siła przebicia”, jest banalne w przedstawianych sytuacjach, w charakterystyce postaci. Bo i kogoż zainteresują pijackie burdy dwóch wracających do kraju rodaków, szukających okazji do łatwego przepuszczenia zarobionych w Londynie funtów? Zajazd „U Juranda”, mnóstwo alkoholu, „zadawanie fasonu” dziewczynom, z których jedna okazała się karmiącą matką, potem jakaś „bonanza” po ciemku na dworze. To już naprawdę wszystko było po wiele razy.

Ciekawsza, choć też mało skomplikowana, jest fabuła „Trzech z planem Marshalla”. Rzecz dzieje się w „Mariotcie” i „Victorii”. Egipski adwokat sprowadził do Warszawy trzech biznesmenów — Szweda, Belga i Luksemburczyka. Obiecują podźwignąć z bankructwa fabrykę obrabiarek i ożywić swoim kapitałem wiele innych polskich przedsiębiorstw. Prezentują się wyśmienicie, ze znanstwem biorą się za interesy, mądrze i rzeczowo rozmawiają z dyrekcją i załogą zakładu, który już jutro „przechodzi na ich rozrachunek”. Nazajutrz zjawiają się wszyscy oprócz mocodawców. Oczywiście byli niewybrednym oszustami. Przelajdacyli wszyscy

tkie dolary „zarobione” na przemycie papierosów i półprzutomni z przepicia szykowali się do pospiesznego odlotu z Polski. Czy nie nadmiar łatwowierności tych, którzy dali się zwieść? Chyba nie. Rzecz dzieje się w 1990. Na pomoc obcych finansistów bardzo wtedy liczono.

Za prawdziwie mistrzowskie uważam opowiadanie „Bożydar”. Rzecz dzieje się u schyłku istnienia dawnego reżymu (tego od Kiszczaka, żeby nie było pomyłek). Jeśli SB zjawia się w mieszkaniu pisarza — to na... zwykłą rozmowę ostrzegawczą, a kiedy zaprasza do komisariatu — to jedynie w celu „wymiany poglądów” na współczesne nurty literackie, na książki wydawane w kraju i za granicą.

Za chwilę wszystko się historycznie odmieni. Tyle że człowiek pozostanie ten sam, niosąc w sobie to, co przeżył, co widział, co odeszło, co trwa. Właśnie sztuka odtwarzania tego, co w człowieku jest wielogłosem z różnych czasów, miejsc i przeżyć, budzi w czytelniku opowiadania „Bożydar” prawdziwy podziw.

Jakże przejmujący jest monolog wewnętrzny starego pisarza, skazanego na coraz trudniejszą pogoń za uciekającymi słowami, na cały ten nudny, papierowy świat. Głowackiemu trzeba zazdrości sukcesu, a Kosińskiemu sławy. Najważniejszy okaże się zresztą niepokój o matkę. Pograżona w sklerozie, przestała już korzystać z łodówki. „Nie moje” — powiada o przygotowanych dla niej potrawach, a synowi wmawia, że przyjeżdża do niej... konno.

Im skromniej, im boleśniej rozmyśla człowiek o sobie i własnym światku, tym bliższy staje się prawdy. Stąd doskonałość gorzkiej opowieści „Bożydar”. Także wielu jej podobnych w dorobku Marka Nowakowskiego.

MYŚLI ZAWSZE AKTUALNE

— Nie powinniśmy kochać ludzi na tyle, aby dla nich kochać ich występki i nie powinniśmy nienawidzić występków na tyle, aby dla nich nienawidzić ludzi

św. Augustyn

— Nasi nieprzyjaciele wczorajsi są naszymi pamiątkami dzisiaj.

K. Irzykowski

— Powiedz mi kim są twoi przyjaciele, a powiem ci kim jesteś. Od tej zasady historia zna jeden wyjątek: Judasz, którego znajomościom nie można nic zarzucić.

E. Hemingway

— Zawsze przebacza swoim wrogom — nic nie zdoła ich bardziej rozłościć.

O. Wilde

1		2		3		4		5		6		7
	28	17				47			59			2
18		51		8				4		60		40
9		10		6				30		56		26
				11								61
67		32		48		53				23		
12	13		14					15	16		17	
	54	20		15		33				43	50	57
			18		19		20					
			27		63			46			16	
21									22			
39		52					35			21	7	
			23	24		25		26				
	34			36	14		66	19			49	
27		28						29		30		31
68		9		55		22		62		3		
				32								
13		65		58			12			41		
33		38	64					34				24
				35			29		44			
						45	37					25
36		5		42	8			37		1		

RADA W RADE nr 22

Poziomo:

1) wieś w pobliżu Kluczborka z XV w. z drewnianym kościołem, 5) drzewo z sagowcowatych, 8) atrybut Zeusa i Ateny, 9) peklowana wędzonka wieprzowa, 10) ptak z wróblowatych, 11) prymitywne narzędzie kamienne z paleolitu, 12) irlandzki działacz narodowy walczący o ziemię dla chłopów (1807–1949), 15) gra gumowym pierścieniem, 18) gen. amerykański — gł. dowódca armii Południe w wojnie secesyjnej, 21) długowieczne, twarde drzewo iglaste, 22) sprzączka, zwada, 23) przypiski, załączniki do pism i podań, 27) z niego omlet, 29) jeden z gwiazdozbiorów, 32) dawna ciemnobrązowa farba w malarstwie akwarelowym i ceramicznym, 33) wełna z kóz angorskich, 34) izraelska spółdzielnia rolnicza, 35) stawiana uczniowi, 36) konotacja z pominięciem nazwy, 37) przedza jedwabna z odpadów kokonowych.

Pionowo:

1) objaw alergii, 2) chwast z goździkowatych, 3) bogini utożsamiana z Afrodytą, 4) birkut, 5) kubański dyktator, 6) blankiet, formularz do wypełnienia, 7) i bakarat, i kron, 13) spacerowa szeroka ulica, 14) mieszkaniec pn. zach. Mongolii i zach. Chin, 16) stal z 34–36% niklu, 17) góralskie skrzypce jaworowe, 19) półwysep w pn.-wsch. części USA, 20) drobna moneta japońska, 24) łagodność, życzliwość, 25) wybryk, 26) niewielka antylopa afrykańska, 27) miasto w Belgii, 28) Bóg Izraelitów, 30) zwierzę na ulicy, 31) mielizna na rzece.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 68 utworzą hasło — aforyzm Carlo Goldoniego.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadysłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Serdecznie przepraszamy za niedociągnięcia w krzyżówce nr 19.